Nr. 8. Lwów, 15. lipca 1882. **Rocznik IV.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

SPRAWA JEZUICKA
i
upadek dziennikarstwa lwowskiego.

Fabrykanci jezuickiej historyi powmawiali w nas, że zawsze żyliśmy w pełnej zgodzie z Rusinami i że dopiero po roku 1848 utworzyła się przepaść między nami. Kłamstwo! przez wieki szczwali nas nawzajem Jezuici a cała nasza niezgoda i wszelkie zatargi z Rusią dadzą się zredukować do machinacyj jezuickich. Czyżby jezuicki system ogłupiania narodowego miał już tak pozawracać głowy, żeby się nikt na prawdzie nie poznał? Lecz przepraszamy, zna ją naród, zcharakteryzowawszy szczyt przewrotności i intryg jako „jezuityzm" w potocznej mowie, zna ją i uczciwa część prasy polskiej, nie chcą tylko znać... omińmy wyrażenie!

Lecz jeżeli kto wzrokiem dalej w historyą sięgać nie umie, niech spoglądnie na obecne położenie a przekona się o prawdzie słów naszych.

Podniósł właśnie Kulisz hasło do zgody Rusinów z Polakami.

Prasa polska więcej lub mniej łaskawie przyjęła to hasło stosownie do praktyki, jakiej może nawet nieświadomie wedle tradycyj jezuickich nabrała w szczwaniu tych narodowości, w ogóle zaś żaden dziennik polski *a priori* nie odrzucił tego hasła do zgody, wszystko rozentuzyazmowało się dla niej tak, że tylko mogłoby chodzić o ustalenie programu. Już się zanosiło i na to kiedy *Sztandar polski* i *Strażnica polska* przystąpiły do tej programowej pracy, już i reszta prasy wstąpiłaby na tę drogę, aby się nie ośmieszyć czczymi frazesami i zadokumentować całą usilność chęci zgody, już i Rusini tak w prasie, jak i w setkach listów prywatnych pospieszyli z uznaniem dla inicyatywy naszych redakcyi, już się zanosiło na rzeczywistą zgodę! Lecz jak dla owych ptaków morskich burze i nawałnice są najulubieńszym żywiołem, a cisza pogrąża je w smutek, tak i dla Jezuitów atmosfera zaczęła się robić nieznośną, trzeba było na nowo zakłócić spokój, trzeba było burzy! Nie chcieli oni nigdy dopuścić do zgody z Rusinami, nie dopuścili i teraz. I dopięli swego celu! dopięli tak silnie, że nawet trudno obliczyć rezultaty świeżo zasianej niezgody.

Ufni w nienawiść Rusinów, którzy ich lepiej poznali i znają, niż my, uznali za dostateczne zabrać się do reformy Bazylianów, aby zakłócić spokój, aby całą zgodę obalić jednym zamachem. O tak! — słusznie mówicie panowie z redakcyi *Dziennika polskiego* i *Gazety narodowej*, że nie masz w świecie katolickim zakonu, któryby miał zdolniejszych ludzi, nie masz nigdzie tak genialnych pomysłów, jak u Jezuitów, nie masz nad Jezuitów większych nauczycieli i mistrzów — przewrotności i intryg! Cóż za genialny pomysł jezuityzmu z pokorą jezuicką „dla dobra katolicyzmu dla dobra Unii, dla dobra Rusi, dla powstrzymania agitacyj szyzmatyckich i moskiewskich a więc i dla dobra Polski", objąć reformę Bazylianów, o b u r z y ć n a s i e b i e (jużcić nie na katolicyzm) Rusinów tradycyą przeszłości, pozyskać Polaków „działaniem przeciw szyzmie" i cel dopięty! Rusini już w niezgodzie z Polakami! ani śladu po świeżo poruszonej zgodzie!

Lecz hola panowie Jezuici! znamy się! Nie damy się łatwowiernie złapać w sieć waszą, nie jesteśmy chorągiewkami, na które dość dmuchnąć, aby się odwróciły, nie pójdziemy śladem efemerycznych przeżuwaczy wiadomostek „senzacyjnych", którzy bogdaj czy wiedzą co czynią, bogdaj, czy myślą nad tem co wy robicie, i ciągle knujecie! Znamy się! nie uda się wam sztuczka, już zbyt nam obrzydła niezgoda z Rusinami, zbyt silnie pragniemy zgody, niż żebyśmy tak łatwo dali ją zniszczyć!

Wbrew więc trąbieniu o waszej genialności oświadczamy, żeście głupio do rzeczy przystąpili, boście nie zdołali nas zwieść z drogi wytyczonej, boście się zdradzili, bo was rozumiemy. Udało się wam wprawdzie adoratorów waszej genialności znaleźć nawet w organach „wielkiej opinii publicznej", która w tej admiracyi zapomniała nawet z kim ma do czynienia, że zatraciła całkiem zdrowy rozum i własną refleksyę i zapomniała, że jeżeli do kogo to do Jezuitów powiedzieć trzeba: *Timeo Danaos et dona ferentes!* Znalazło się jednak pismo „pokątne", znaleźli się ludzie, co myślą nad tem co robią i co wy robicie, i bez stampili „wielkiej opinii", ale z orężem silnej prawdy zaczęliśmy wasz jezuityzm komentować i zwyciężymy! Dziś rozumie was już nie tylko *Sztandar polski* i *Strażnica polska*, ale i *Reforma* i *Dziennik Poznański* a więc i „większa" opinia a pomału zechcą i inne. Nie jesteśmy takimi głuptasami średniowiecznymi, abyśmy ślepo chwytali wasze „genialne" pomysły, uczyliśmy się także czegoś na świecie, nie jesteśmy takimi prostaczkami, nie drwijcie z nas!

Obecne oburzenie się Rusinów i ich protesta, to nie chęć zerwania z katolicyzmem a łączenia się z szyzmą, to oburzenie przeciw Jezuitom, — j e z u i t y z m a k a t o l i c y z m t o n i e t o s a m o! Nie drwijcie z nas panowie Jezuici wraz z wszystkimi „genialnością" waszą obałamaconymi sojusznikami, nie drwijcie, bośmy się uczyli myśleć!

Jeżeli jaki radykalny Rusin wyrwie się z protestem, w którym wyzywająco odzywa się do Papieża, swojej głowy kościoła, to nie sądźcie, byśmy jednostki brali za ogół! nie drwijcie z nas, my myślimy jak logika każe, nie jak Jezuici każą. S ą r u s k i e p r o t e s t a p o w a ż n e i n i e w y z y w a j ą c e, o k t ó r y c h w y n i c n i e w i e c i e, a l e w i e m y m y, p r z y j a c i e l e R u s i.

Jeżeli do nowego jezuickiego stronnictwa ruskiego pana T. Merunowicza i kilku towarzyszy (nie rozumiejących rzeczy chłopków nie możemy przecież wliczać) nie spieszą Rusini, to nie dlatego, że ono potępia moskalofilstwo a podnosi Polaków, lecz dlatego, że ono widzi w Jezuitach dobro Rusi. Nie drwijcie! my myślimy!

Jeżeli *Dziennik Polski* i *Gazeta Nar.* (organa *risum teneatis*, „liberalne") bronią was i głoszą wiele niedwuznacznie, że kto przeciw wam, ten przeciw Ojczyznie, jeżeli więc posądzają nas niemal o apostazyę narodową i stawią na równi ze *Słowem*, to nie sądźcie żeby za przykładem tych „wielkich organów" opinia publiczna stawiała Jezuitów na równi z Ojczyzną. Nie drwijcie! są ludzie, co myślą!

Co do waszej zaś obrony w *Dzien. Polsk.* i *Gaz. Narod.*, to nie sądźcie, aby ją seryo brano. Zdania są pod tym względem podzielone. Jedni twierdzą, że władze umysłowe współpracowników tychże dzienników są pod wpływem nadmiaru spirytuałów tak osłabione i niemal wyniszczone, że są niezdolne do logicznego myślenia, inni zaś twierdzą, że katastrofa ta jeszcze nie nastąpiła, lecz że oni tańczą koło was dlatego, iż im przygrywacie d ź w i ę c z n ą muzyką. (Zaznaczyć wypada, że opinia tak jest oburzoną przeciw Jezuitom za ostatnią ich sprawkę, iż słusznie obawiają się o swój przytułek, dany niepotrzebnie wygnańcom z innych państw, że więc muszą poruszać w s z e l k i e s p r ę ż y n y dla ratunku).

Jeżeli nam ktoś prawi o zbawieniu, jakie przez Jezuitów ma spłynąć na Ruś i Polskę, to nie wierzymy nawet, żeby on seryo mówił o tem z przekonania, wierzymy tylko, że zbawienie Jezuitów spływa na jego osóbkę.

Jeżeli nam robią zarzut, że stajemy razem ze *Słowem* przeciw Jezuitom, to wrzekomy ten zarzut wcale nas nie irytuje, wszak nie tylko ze *Słowem*, ale i z *Mosk. Wied.* zgodzimy się, że dwa a dwa jest cztery i nikt nam tego nie weźmie za złe. Choćby nawet car moskiewski pędził Jezuitów, wyrazimy mu za to uznanie! Choćby nawet więksi i zasłużeńsi patryoci, niż efemeryczne lalki z *Dzien. Pols.* i *Gaz. Nar.*, wystąpili w obronie Jezuitów i w nich szukali zbawienia Rusi dla Polski, powiemy, co najmniej, że są w grubym błędzie.

Lecz ci co znają Jezuitów, gotowi nas zapytać, na co się tyle o nich rozpisujemy, kiedy Jezuitów nikt nie cierpi i niema obawy, żeby ich kiedykolwiek cierpiano. Tak, ale chodzi nam dzisiaj o skonstatowanie, że fabrykanci „wielkiej opinii" w *Dzien. Pols.* i *Gaz. Nar.* dla .... dla miłycz oczu Jezuitów zarzucili już swe dawne zdrowe w tym względzie zapatrywania, że stanęli całkiem na gruncie *Czasu* i jezuickich Stańczyków.

Do niedawna śmiały się te dzienniki z jezuityzmu *Czasu*, dziś całkiem zgodnych są zapatrywań i bez zmiany przedrukowują sobie wspólną admiracyę Jnzuitów, co wychwala już wiadomy E d z i o, wyrażając się w swem jezuicko-stańczykowskiem piśmidle, że „Lwów stał się od pewnego czasu nabożniejszym (czytaj więcej jezuickim). Kochany Lwów". (Następuje uznanie dla tutejszych dzienników za należyte (?!) traktowanie sprawy ruskiej).

Niedawno przestrzegały jeszcze te dzienniki przed Stańczykami, dziś rozpływają się nad listem otwartym p. Pawła Popiela w sprawie ruskiej i chcą w nim widzieć złoty program dla Polaków w postępowaniu z Rusinami. *Reforma* krak. która w ostatnich czasach jedyna między galicyjskimi dziennikami występuje z bardzo trzeźwymi poglądami w tej mierze, nazwała ów list zbiorem nic nie znaczących ogólników, za mało jednak powiedziała. Stojąc na gruncie tego wspólnego programu Stańczyków i świeżych ich adherentów lwowskich, możemy być pewni dalszego, trwałego żarcia się z Rusinami. W czem bowiem streszcza się program stańczykowski? Oto powiada, że już wszystko zrobiliśmy dla Rusinów co było można i potrzeba a teraz zostawić im tylko swobodny rozwój „nie dość rozwiniętego języka" w mowie i literaturze. A więc będzie zgoda z Rusinami, według tych panów, jeżeli tylko, słysząc Rusinów mówiących po rusku, nie będziemy się na to oburzać, lecz cichaczem od nich odejdziemy dla świętego spokoju, jeżeli widząc ruską książkę, nie plunierny na nią, lecz ostrożnie ją obejdziemy! Co do prawnopolitycznych stosunków, to wszystko już zrobiliśmy i niczego Rusini nie śmią od nas żądać! Pomijamy wiele rzeczy, które w swoim czasid powolnie wyłuszczymy a spytamy tylko p. Popiela, czy on nie uczywszy się w szkołach języka ruskiego, dałby sobie radę, będąc urzędnikiem, z ruskim wieśniakiem, który znowu po polsku nie umie? Zrozumiałbym go, odpowie p. Popiel, ale my dodamy, że chyba co trzecie, piąte lub dziesiąte słowo jego, podobnie jak rozumiemy Czechów na bankietach, nie zrozumie jednak urzędnik, który każde słowo interesowanych winien dobrze rozumieć i ważyć. Czyż więc nie słusznem jest żądanie Rusinów, aby urzędnicy w Galicyi wschodniej a więc na Rusi umieli po rusku, żeby więc uczono języka ruskiego w szkołach obowiązkowo nawet Polaków? Takich żądań stańczykowski program nie chce znać, bo „myśmy już wszystko zrobili dla Rusinów!"

Przestrzegamy więc, że „wielkie organa na-

szej opinii publicznej“ schodzą całkowicie na służbę Jezuitów i Stańczyków, że zaczynają kultywować politykę jezuicko-stańczykowską, którą niedawno jeszcze piętnowały mianem takiem apostazyi narodowej względem Polski, jak moskalofilstwo względem Rusi. *Tempora mutantur!* Z liberałów mamy Jezuitów, z tromtadrackich patryotów mamy Stańczyków! Nawet z demokratów mamy popleczników arystokratycznych kandydatów przy wyborach.

Baczność rodacy, którzyście w tych organach szukali narodowej polityki przeciw jezuickiemu, arystokratycznemu stańczykowstwu! Nowe czasy nastają! Dość upadku, jeżeli Stańczycy wołają dziś nad nami „Kochany Lwów!“

Ceterum censeo jesuitismus esse delendum!

J. I. Kraszewski jako współpracownik „Neue freie Presse“.

„*Przegląd tygodniowy warszawski*“, zamieszcza w Nr. 28. z dnia 9. lipca rb. pod tytułem „Literacka sprawa“ artykuł który podajemy dosłownie. Bardzo to smutny wypadek, a bogdaj czy niebrzemienny w następstwa, bo dający rozgrzeszenie całej rzeszy takich ludzi, którzy dotąd nie pozbyli się jeszcze rumieńca wstydu z obawy, aby ich nazbyt doraźnie niepiętnowano.

Gazety lwowskie, tak samo przyjęły wiadomość o współpracownictwie Kraszewskiego w „Neue Freie Presse“ — jak Kuryerek Warszawski, lecz to nas nie dziwi, bo od dawna jesteśmy przyzwyczajeni widzieć pp. szefów redaktorów Timesów nadpełtwiańskich, żyjących w kordyalnych stosunkach koleżeńskich z lwowskimi korespondentami *Neue freie Presse.* Po Kuryerku Warszawskim niespodziewaliśmy się czegoś podobnego.

Solidaryzując się zupełnie ze zdaniem „Przeglądu tygodniowego“ podajemy artykuł tegoż:

„Jeżeli biedny wyrobnik pióra, goniąc dla siebie i swojej rodziny za kęsem chleba, zaprzeda czas i siły na służbę jakiego wrogiego społeczeństwu organu i pisze najobojętniejsze artykuły z dziedziny objektywnej wiedzy lub sztuki — to taki nieszczęśnik, spotka się z całą pyszną pogardą swych kolegów, którym los w popularnych pozwala pracować organach... Trzeba widzieć z jaką ostentacyą cofają przed nim rękę, a jaką świętą pogardą na niego spoglądają i jak ostremi słowy czynią zaoczny sąd nad biedakiem, nie przypuszczając żadnych łagodzących okoliczności i żadnego miłosierdzia. Możnaby się na to zgodzić, gdyż umysły i serca na drodze myśli przodujące społeczeństwu, powinny całkowicie do niego należeć i w czystości na jego dorobek pracować — ale godząc zastrzedz się należy, iżby reguła obowiązywała wszystkich bez wyjątku, a nawet tem surowiej tych, którym stanowisko i materyalne położenie pozwalają na zupełną niezależność. Co więcej, są nawet pozycye, które pod żadnym pozorem nie dopuszczają na najlżejsze w tym względzie uchybienie i wymagają równej wierności jak kapłaństwo westalki — dziewictwa. Z jakimże więc przykrem zdziwieniem przeczytaliśmy następujący artykulik w jednym z numerów Kuryerka Warszawskiego: „Bez serca“. Taki jest tytuł najnowszej powieści J. I. Kraszewskiego, której druk zapowiada Neue freie Presse. Wiadomo, że fejleton powieściowy tej gazety złożony jest wyłącznie z arcydzieł literatury europejskiej. Zamówienie dla siebie oryginalnej powieści Kraszewskiego przez redakcyę Nowej Pressy, jest hołdem szczególnego uznania dla nestora naszej literatury. Dodajemy że oryginał polski tej powieści drukować będziemy równocześnie w fejletonie Kuryera Warszawskiego. Byłoby z naszej strony niewłaściwem robić uwagę, że powieść ta staje w rzędzie najcelniejszych dzieł Kraszewskiego; winniśmy jednak podnieść, że dziennik wiedeński ze swego kosmopolitycznego punktu widzenia, oddaje jej najwyższe pochwały i szczególniej uwadze czytelników zaleca“. Uczucie nasze: przykrego zdziwienia, dla każdego nieuprzedzonego, po tych słowach staje się zupełnie zrozumiałem...

Zupełnie nas nie obchodzi rozsmakowanie się Kuryerka Warszawskiego w sukcesyjnym spadku po Neue freie Presse, jak również pobożne powoływanie się warszawskiego brukowego pisemka na „kosmopolityczny punkt widzenia“ swego w cnocie równego kolegi wiedeńskiego, gdyż apetyt bezmózgich mędrców z Teatralnego placu jest nam obojętnym, a czelna blaga szukająca we wszystkiem reklamy — zbyt dobrze znaną. Kuryerek w zwykłym anonsie Frejerki, zachęcającej przy zbliżającym się kwartale do prenumeraty, może wyczytywać co zechce, nawet „hołd szczególniejszego uznania dla Nestora naszej literatury“; może on wywęszyć, iż nowa powieść stanie w „rzędzie najcelniejszych dzieł Kraszewskiego“; bo to rzemiosło Kuryerka fabrykować mydliny do zalewania ludziom oczu, bo to jego rola z pogwałceniem honoru i prawdy, rzucać frazesa jak się w mętnej wodzie rzuca przynętę na ryby. Ani tu Kuryerek nie zrobił coś odmiennego od innych czynów, wypływających z jego natury, ani nie zadał kłamu swej bladze, ani nie przewyższył swej uznanej mądrości. Blagą żyje, blagą jedzie i blagą popędza, chwytając się wszystkich środków, które dążą do zaciągnięcia jak największej liczby abonentów pod swe sztandary, bez względu na jakość tych środków, byleby je tylko brzmiącą osłonić frazeologią. Że się niekiedy Kuryerek złapie i skompromituje, nic to nie znaczy, boć nagi rozboju się nie lęka, a dobroczynna wiedza wynalazła obecnie niepoczytalność pewnych osobników, chociażby i do cechu gazeciarskiego należeć mieli zaszczyt. Każdy z uczciwych ludzi uczuje niewątpliwie pogardę dla pisemka, zapewniającego po niewidziane, iż dopiero zaszczyt jaki Kraszewskiemu wyrządziła Freierka, przez zamówienie powieści, podziałał orzeźwiająco na słabnący i wyczerpujący się talent „naszego Nestora“ tak iż stworzył nowe... arcydzieło, którego polski tenor dostaje się do szpalt Kuryerka. Polskie piśmiennictwo i prasa żywiąc się łokciową robotą byłego Kleofasa Pasternaka, napróżno od kilkunastu lat oczekuje lotusowego zakwitnięcia jego talentu... aż cud stał się nagle, na inwitacyę Neue freie Presse z nad modrego Dunaju!..

Lecz mniejsza o Kuryerek i jego elukubracye... wolno mu, wszystko mu wolno... ale nie wszystko wolno Kraszewskiemu, gdyż wielki talent, wielkie imię i znakomite stanowisko w społeczeństwie — obowiązują. Z serdecznym przeto smutkiem dowiadujemy się i zaznaczamy, iż Nestor polskiej bieżącej literatury, jubilat, któremu naród wyrazy swego uwielbienia i czci złożył, nie spostrzegł się lub dał złudzić sofistycznym racyom i przyjął współpracownictwo w takim jak Neue freie Presse organie... Bo trzebaż prawdę powiedzieć, że ten dziennik przeżytego semicko-teutońskiego liberalizmu, jest organem uzbrojonym od stóp do głów przeciw temu wszystkiemu co polskie. Mało pism znajdziemy w Europie, któreby równą nienawiść żywiły do naszego narodu co Nowa Pressa, któreby z większą śmiałością rzucały się przeciwko nam z wszelkiem kłamstwem, któreby gotowe były użyć najpodlejszego błota do obryzgania tego co dla nas zacne i święte; Neue freie Presse jest nawet zaciętszą, bardziej bezczelną w tym względzie od zakamieniałych w wrogich uczuciach dla nas oficyalnych organów pruskich, a przynajmniej nie pomija żadnej sposobności aby wsączyć w każde słowo ku nam zwrócone jadów, wyrobionych pod jej teutońskiem sercem... Zawzięta nieprzyjaźń, latami utrwalona, nie tylko, że w ostatnich czasach nieustała, ale jeszcze się wzmogła i rozszerzyła... Wstręty tego organu nie są to wstręty politycznej partyi tylko, są to uczucia wzbudzone szowinizmem narodowym w najgorszem tego słowa znaczeniu. Neue freie Presse była przytułkiem Sacher Masochów i Franzosów, to jest rozmyślnych kalumniatorów i potwarców naszych...

Czy ich miejsce należało Kraszewskiemu zająć dobrowolnie... czy właśnie jemu trzeba było przyjąć z samowiedzą zaprosiny takiego jak Nowa Pressa organu?... Utwory znakomitego pisarza są jak źródło żywe dostępne dla wszystkich, bo on w nich zawsze zostaje samym sobą — i gdyby Neue freie Presse pomieściła przekład któregokolwiek z drukowanych po polsku dzieł Kraszewskiego, jak to już dawniej podobno miało miejsce, nicby to nas nie dziwiło i nie bolało. Ale Kraszewski specyalnie swój nowy utwór opracował dla Pressy, stał się więc poniekąd jej kolaboratorem, zamykając oczy na charakter tego organu, na jego przeszłość i teraźniejszość. Jest wprawdzie między powieściopisarzami teorya, która orzeka, iż romansista odpowiada tylko za własny utwór, a nie za przekonania i pojęcia dziennika, w którym go drukuje — lecz gdyby nawet taka teorya była słuszną, to mogłaby ona mieć jedynie zastosowanie w obrębie ojczystej prasy, która mimo różnic w zapatrywaniach i zasadach, dąży cała do dobra i szczęścia swego społeczeństwa. Kraszewski chociaż jest bardzo łaskaw, nie wszystkim przecież organom polskim powierzyłby swe utwory do druku — czyni to jednak dla organu niemieckiego wprost społeczeństwu naszemu wrogiego, jego pojęciom społecznym przeciwnego i na szacunek każdego uczciwego człowieka i polaka, niezasługującego. Podobnej anomalii dawno nam się spotkać nie zdarzyło...

Nie możemy i nie chcemy odgadywać pobudek, które w tym razie Kraszewskim kierowały. Przecież nie korzyść materyalna, lub chęć dobicia się rozgłosu mogła go ku temu popchnąć; zapewne była to owa dobroduszna nieopatrzność, która zapomniała porachować się z konsekwencyami pospiesznie uczynionego przyrzeczenia. Nasze uczucie synowskie chciałoby na ten błąd Nestora i Jubilata polskiej literatury zarzucić płaszcz Jafetowy — i pewnobyśmy to zrobili, gdyby niezręczni i bezczelni chwalcy, z fałszywego kroku Kraszewskiego nie ufundowali piedestału dla jego wielkości a własnego zysku. Te dymy kadzideł interesowanemi zapalone rękoma, są niewątpliwie pierwszą i dotkliwą chwilowego błędu karą, dla autora Ulany i Sfinxa, lecz w cóżby się zmieniła moralność publiczna i literacka, gdyby fakt przeminął bez protestu. Czyżby nie powiedziano, że się rządzimy dotąd jak w naszej przeszłości, zasadą sformułowaną w przysłowiu: quod licet Jovi, non... i t. d., na mocy której za tę samą winę chłop dawał głowę a szlachcicowi i magnatowi nic nie było. Aleśmy tak jeszcze nisko nie upadli! My szanujemy i czcimy z uczuciem synowskiem wielki talent i prace Kraszewskiego, myśmy mu chętnie nieśli wieńce i schylali przed nim głowę w dniu jego święta — ale godność społeczeństwa i piśmiennictwa naszego stawiamy wyżej po nad wszystko. Dobra te zaś nasze, widzimy zagrożone, skoro najlepszy z naszych pisarzy gotów jest współpracować wrogim społeczeństwu organom obcym, chociażby w swym utworze najszlachetniejsze przeprowadził tendencye i najzacniejsze rozszerzył idee. Cóż pomyślą sobie cudzoziemcy z tej gotowości przywódzcy o reszcie falangi i czyż nie wniosą, że u nas hurtem można kupić opinię publiczną, czy to uśmiechem, czy ukłonem, czy innemi dobrami. W każdym czasie dbać powinniśmy o całą godność naszą, w obecnym więcej niż kiedykolwiek. Wiemy że ją naruszono nie z interesu, nie przez lekkomyślność, ale przez nieopatrzenie się i dla tego występujemy z gorącemi uwagami. Mamy ostry wyraz pogardy dla żarłocznych kruków, gotowych tuczyć się naszym wstydem, ale chcielibyśmy zmiękczyć dziecięcą prośbą nasze słowo, skoro je zwracamy do Mistrza osiwiałego w użytecznej pracy dla narodu, aby mu powiedzieć: i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas raczej zbaw ode złego“.

Komisya reklamacyjna

podatkowa, regulująca dochód gruntowy zakończyła obecnie po trzechmiesięcznej pracy swe czynności. Do komisyi tej wchodzili pp. Władysław Kraiński, Gnoiński, Dawid Abrahamowicz i Jan Jocz poseł na Sejm krajowy. Mając sposobność przejrzenia tych referatów, zwrócił naszą uwagę szczególniej referat p. Jana Jocza, dotyczący powiatu Jaworowskiego, który to pogląd zasługuje na szczególną uwagę obywateli kraju; uważamy więc za stosowne podać go dosłownie.

Sprawozdanie

załatwienia reklamacyj w powiecie Jaworowskim.

Powiat Jaworowski obejmuje gmin 60 z przestrzenią kultur ekonomicznych	.	122.368m.	1409□
lasów	. . .	47.140m.	527□
stawów	. .	1.141m.	963□
Razem	.	170.650m.	1299□

Przeciw zaszacowaniu tych kultur w celu opodatkowania, wnieśli wszyscy opodatkowani reklamacye wedle załączonego pod 1/. wykazu.

Widząc taką ilość słusznych i dobrze uzasadnionych reklamacyj można by przypuszczać, że komisya powiatowa załatwiała zaszacowania pobieżnie i nieprawidłowo; gdy jednak wglądniemy w cały przebieg zaszacowania, widzimy że zaszacowanie dochodu przeprowadzone w pierwszych latach, opierało się ściśle na czynnikach ustawą wskazanych i prowadziło do dokładnego wyniku dopiero, gdy w skutek polecenia Wysokiego Ministerstwa nakazano tę pracę przyspieszyć i w oznaczonym czasie bezwzględnie ukończyć. Użyto do tej czynności referentów bez odpowiednich wiadomości tak gospodarskich jak również i stosunków miejscowych, zaszacowywano nie parcelami lecz całemi niwami a w skutek tak pospiesznych i niedokładnych robót wkradały się rażące błędy; jednak te pomyłki byłaby mogła komisya reklamacyjna usunąć. Głównym zaś powodem wniesienia reklamacyj jest podwyższenie taryfy centralnej komisyi. Jak wiadomo komisya powiatowa na podstawie urzędowych wykazów, zbierała wszystkie czynniki mające wpływ na stosunki gospodarskie i przychód z ziemi i na podstawie tych obliczyła przeciętny dochód a następnie wypośrodkowała taryfę.

Taryfa ta została przez komisyę krajową uregulowaną i stosunkowo z ościennymi powiatami wyrównaną, — taka taryfa jako wynik samoszacowania (Selbstschätzung) obowiązywała wszystkich zarówno; to też na tej przeprowadzono całe szacowanie kraju w ten sposób, że w obecności właściciela wpisywano podług dochodu każdą parcelę do odpowiedniej klasy.

Opodatkowani byli pewni, że to jest ostatnia o wysokości dochodu stanowiąca czynność, a jeżeli do-

strzegą nieodpowiednią różnicę, to mieli nadzieję, że takową przy reklamacyi usunąć zdołają.

Gdy im wręczono arkusze płatnicze z nowem obliczeniem, widząc znacznie wyższy dochód, wnieśli reklamacye upominając się pierwotnego zaszacowania.

Każdy musi przyznać, że nieuzasadnione podwyższenie dochodu w celu wyzyskania podatku większego, zaniepokaja muszącego płacić, a tem bardziej właścicieli tak nieurodzajnych, piaszczystych i wyjałowiałych ról, na jakich leży cały powiat Jaworowski, z których każdy cent tylko mozolną pracą z ziemi wydobyć można.

Takie idealne podwyższenie odejmie ludowi możność dobrego gospodarowania, powiększy zaległości podatkowe, a egzekucye i sekwestracye doprowadzą do przymusowego wywłaszczenia, tem bardziej, że obecne stosunki gospodarskie tego powiatu nie polepszają się lecz przeciwnie upadają.

Powiat Jaworowski spieniężał swe ziemiopłody we Lwowie i jego okolicach, ceny targowe Lwowa do Podwołoczysk a właściwie zboża rosyjskiego stały jak 1 do 2 a czasem i wyżej; obecnie kolej wyrównała te różnice, Rosya pokrywa potrzeby swem zbożem, a tem samem powiat Jaworowski stosunkowo do poprzednich lat zajął pod względem obrotu handlowego o wiele niekorzystniejsze stanowisko.

W powiecie z tak różnoskładową glebą, poprzecinanym moczarami a zacienionym lasami, niepodobna przy zaklasowaniu wciągać parcele z równą jakością gleby do jednolitej klasy; to też członkowie komisyi wpisywali do Iszej i następnych klas role w ten sposób, że wliczali parcele z wyższym i niższym dochodem do tej samej klasy, bacząc i przestrzegając ażeby przeciętny dochód całej przestrzeni przenosił taryfą oznaczoną kwotę.

Taki sposób zaszacowania objął znaczną część ról niewłaściwie do 1 i 2 klasy. Obecnie gdy centralna komisya dochodów w tym powiecie o 21½% podwyższyła, komisya reklamacyjna zbadawszy słuszne wymagania kontrybuentów, postępując w myśl ustawy, ażeby podług dochodu klasy wyrównać, powinna z obowiązku najmniej ⅔ części z klasy 1ej przenieść do 2 a następnie resztę klas w ten sam sposób wyrównać; lecz według mego zdania byłoby to nie załatwieniem reklamacyi, ale powtórnem oszacowaniem, do którego nas ustawa nie upoważnia, a krótkość czasu nie dozwala. To też ograniczając się na tem co się uczynić da, starałem się dochód w powiecie Jaworowskim, ile do tego odpowiednie wyjaśnienia zebrać mogłem, w przybliżeniu wyrównać.

Przez następnych lat 15 mamy z dochodu gruntowego płacić 22½%; tak wysoki podatek z przychodu niepewnego i ciągle zmniejszającego się, jest sam przez się znacznym ciężarem a jeżeli dodamy dodatki na szkoły, drogi, kościoły, cerkwie, budynki parafialne, gminne, powiatowe, krajowe, przenośne (Uebertragungsgebühr), indemnizacyjne i inne nieprzewidziane a jednak zawsze widziane opłaty, to podatek ten nie będzie wynosił 22½% lecz przeszło 60%; z drugiej strony gdy zaglądniemy w tabulę, obliczymy ciążące długi a przejrzymy lasy, które zaszanowane w szczęśliwszych czasach pokrywały w ostatnich latach niedobory gospodarskie i krajowe i dostarczały sposobu zarobkowania, nabędziemy przekonania, że już najwyższy czas, chcąc ażeby mieszkańcy i nadal mogli żyć i ciężary ponosić — pomyśleć nad podniesieniem a nie nad upadkiem dobrobytu.

Być może, że przy załatwieniu reklamacyi nie jest na czasie z podobnymi wywodami występywać, lecz właśnie badając reklamacye powiatu Jaworowskiego, patrząc na jego piasczyste wydmy, pozakwaszane moczary, a tylko gdzieniegdzie gliniastą glebę, powycinane lasy gdzie spławne materyały zastąpiły zręby i zapusty, handel zagrożony zbożem rosyjskiem, jego trudną i bagnistą, a czasami nawet niemożliwą komunikacyę, a widząc, że komisya centralna dochód w tym powiecie o 21½% podwyższyła, nie mogę przemilczeć istniejącego stosunku, gdyż właśnie głównie na tej podstawie wnoszę załatwienie reklamacyi.

Zapuszczać się przy zielonym stoliku w porównanie parcel, nie znając każdej niwy poszczególnie, mógłbym zachodzącą różnicę tylko mem zdaniem popierać, któreby p. nadinspektora z pewnością nie przekonały a dostarczyły mu obszerną arenę do polemiki; a wynik tej polemiki zakończyłby p. nadinspektor tem, „że tam był i widział“ a widząc, z mojem przypuszczalnem zapatrywaniem zgodzić się nie może; — to też idąc za śladem komisyi centralnej, będę się starał powiat Jaworowski wyrównać w stosunku do innych powiatów i tak:

komisya centralna podniosła powiat

Stare miasto o	13·5%
Stryj o	13·3%
Kałusz o	13·7%
Żydaczów o . . . . . , .	12·8%
Dolinę o	11·1%
a Jaworów o	21·5%

Że powiat Jaworowski pod każdym względem stoi w niekorzystniejszych warunkach dochodu w porównaniu do powyższych powiatów, nie wątpię że nietylko członkowie Wysokiej komisyi lecz nawet i szanowni pp. nadinspektorowie przyznać raczą; a że pierwotne zaszacowanie było prawidłowe i odpowiadało istniejącemu dochodowi, to przekonuje tak jednogłośna uchwała komisyi powiatowej jak również krajowej, a zatem nie dostarczyła centralnej komisyi żadnej podstawy do tak znacznego podwyższenia, wnoszę zatem:

„Wysoka Komisya reklamacyjna raczy uchwalić, że z powyższych powodów dochód powiatu Jaworowskiego ma być obniżony o 8%“.

Załączony wykaz poszczególnia przybliżająco obniżenie w każdej gminie i niwie, a nie wątpię, że p. nadinspektor przy rewizyi, raczy o ile słuszność tego wymagać będzie, w tym kierunku obniżenie przeprowadzić a poniższe zestawienie uwidocznia cały przebieg oszacowania i wynik załatwienia reklamacyi przez komisyę krajową; — pierwotnie dochód powiatu Jaworowskiego oszacowano na . . . . . 243.781 zł.
komisya centralna podniosła na . . . 295.481 „
zatem więcej o . . . 51.700 zł.
komisya powiatowa reklamacyjna obniżyła dochód o . . . . 14.347 zł.
wnioski pana nadinspektora obniżają tylko o . . . . 9.882 zł.

zaś uchwała komisyi krajowej reklamacyjnej wyrównując powiat Jaworowski o 8% czyli 8.143 zł. mniej od uchwały komisyi powiatowej reklamacyjnej i stawia go na równi z powiatami: Staremiasto, Stryj i Kałusz.

Takie załatwienie reklamacyi wykaże całoroczny dochód powiatu Jaworowskiego w kwocie 272.991 zł.
a gdy ten dochód porównamy z pierwotnem zaszacowaniem komisyi powiatowej reklamacyjnej obliczony na . . . . . 243.781 zł.
to przekonuje nas że pierwotny dochód przez załatwienie reklamacyi został podwyższony o 29.210 zł.
czyli 14½%.

Żadna nowella, żadne rozporządzenie ministeryalne ani też instrukcye nie raczyły nas pouczyć, na jakiej podstawie i z jakim skutkiem centralna komisya dochód pomiędzy krajami wyrównała, aby i my na tej podstawie, w tym duchu i kierunku dochód w powiatach i gminach wśród kraju odpowiednio uregulować mogli.

Chcąc sobie wyrobić pewny pogląd na stosunki rajonu lwowskiego, zestawiłem wszystkie powiaty tegoż rajonu i obliczyłem o jaki procent w każdym z tychże taryfa centralnej komisyi dochód podniosła, a wynik jest następujący: (Tu następuje zestawienie ogólne. Red.)

Zestawienie to uwidocznia, że taryfa ułożona przez centralną komisyę podwyższyła dochód w rajonie lwowskim o 1,309.697 złr. czyli 17·6%; podług mego doświadczenia podwyżka ta nie odpowiada istniejącemu dochodowi, wątpię czyli opodatkowani zdołają go uzyskać, a jestem pewny, że podatek obliczony na tej podstawie narazi tychże na dotkliwy uszczerbek.

Lwów 10. Czerwca 1882.

Jan Jocz.

KORESPONDENCYE.

Zdrowa Rossya.

Kijów, 6. lipca 1882.

Więcej okrzyczany niż utalentowany francuzki pisarz p. Le Roi Beaulieu, w ostatnim numerze „Revue deux des Mondes“, ośmielił się między tysiącem komplementów zauważyć, iż w państwie carów nie wszystko się tak dzieje cudownie, jakby się pod tyle ojcowską opieką dobrotliwych monarchów dziać powinno; i że pewne maleńkie reorganizacye, byłyby wcale na miejscu. Tak skromna uwaga „wytrwałego przyjaciela Rossyi“ nie podobała się jednakowoż własnemu jej obecnie władcy i dyrektorowi moskiewskiej opinii, wszechwładnemu Katkowowi; udzielił więc francuzowi odpowiedź, która się da mniej więcej tak streścić: „zamiast się zajmować nami patrzajcie swego nosa, Moskwa nie przechodziła nigdy takiej hańby jak Francya w 1870 i 1871 roku; jeżeli u nas zdarzają się wypadki przywłaszczenia rządowego dobra, są one niczem w obec kradzieży amerykańskich; pilnujcie waszej zachodniej zgnilizny i waszych chorób, albowiem w obec was, nasza święta Rossya jest z d r o w a“.

Otóż pozwolimy sobie odpowiedzieć panu Katkowowi na jego twierdzenie o zdrowotnym stanie Rossyi a za materyał użyjemy wypisów z jednego tylko dziennika, z jednego tylko numeru tego pisma, gdyż ile mamy nadzieję, materyał ten aż nadto dowiedzie, jak to zdrową jest ojczyzna carów i tak wielkich ludzi, jak obecny redaktor *Moskiewskich Wiadomości*, żeby zaś nie posądził nas kto o unikanie kontroli podajemy, że pismo nosi tytuł „Niediela“ Nr. 24 i wychodzi w Petersburgu; należy wprawdzie do uczciwych organów moskiewskiej prasy, ale nie do bezwzględnej opozycyi i nie zostało za pomienione doniesienia skonfiskowanem.

Ale najprzód jedno pytanie: jak sądzisz czytelniku, — do czego też służy w bycie społecznym policya? No, naturalnie do ochrony tego bytu, do zapewnienia społeczeństwu spokoju bezpieczeństwa. Tak mniej więcej jest wszędzie — ale nie w zdrowem państwie carów, gdzie policya służy najprzód do dręczenia wszystkich w ogóle i każdego z osobna, kto ma szczęście być podejrzanym o niebłagonadieżność, a następnie sama na swoją rękę rozbija i grabi tak gorliwie, iż na publicznej drodze w ciemną noc daleko się jest bezpieczniejszym, niż n. p. w świętym przybytku władzy policyjnej, w cyrkule. Oto parę z tysiąca dowodów i cytat:

Z Charkowa donoszą, iż w miejscowym sądzie okręgowym wkrótce odbędzie się rozprawa przeciw bandzie rabusiów grasującej na dworcu drogi żelaznej, a której naczelnikiem był odkomenderowany tamże komisarz policyjny do czuwania nad bezpieczeństwem życia i mienia pasażerów i kupców. Czyby tego komisarza nie można posłać jako obraz zdrowego policyanta do Paryża, chociaż i tam przecie huncwotów nie brakuje. — Z Biełaho, Smoleńskiej gubernii piszą, iż obecnie sesye sądów okręgowych obfitują w sprawy wytoczone policyantom za gwałty, grabieże i inne publiczne przestępstwa. — Ze spraw wniesionych nabyto przekonania, iż więzienia przy cyrkułach policyjnych są zwykłem miejscem najbardziej oburzających przestępstw. Przychodzi n. p. do cyrkułu włościanka Lewczenkowa, ażeby się dowiedzieć czy nie ma do niej listów; wskazują jej w tym celu p. sekretarza Siwołapowa, który wybadawszy dziewczynę, a nie zadowolony z jej odpowiedzi, wybucha wielkim gniewem, obrzuca ją obfitem „swołoczy“, „paskudy“, i przywoławszy dozorcę Parfenowa, rozkazuje aresztantkę zamknąć w ciupie i dodaje, „aby dla niej wybrał tęgiego aresztanta“. Lewczenkowę zamknięto do „kutużki“, a po niejakiej chwili strażnik Parfenow wtrącił tam aresztanta Grigorjewa. Dziewczyna przewidując coś niedobrego, zwróciła się do strażnika z prośbą o uwolnienie i odesłanie do stanowego Lubimowa, u którego czas jakiś pozostawała w służbie, lecz drzwi zatrzaśnięto — i Lewczenkowa została w miejscu aresztu. Po chwili rozległ się z więzienia przeciągły krzyk niewieści — a po upływie pewnego czasu wszedł do izby więziennej strażnik Parfenów, którego Lewczenkowa zaczęła znów prosić o uwolnienie. Tym razem cerber zgodził się puścić swoją ofiarę pod warunkiem wynagrodzenia i otrzymawszy 35 kopiejek, to jest całą gotówkę nieszczęśliwej kobiety, puścił ją na wolność. Lewczenkowa wychodząc skarzyła się ze łzami, iż aresztant Grigorjew pogwałcił jej wstyd niewieści. Okoliczność tę potwierdził na przedwstępnem śledztwie sam Grigorjew przyznawszy się do tego czynu ze śmiechem, przed policyantami Zwirowem i Czomsowem. — Policyant Bogdanow ograbił aresztowanego Maksimowa, od którego wymuszał różnemi karami pieniądze, ubiór i kartofle, a kiedy już nie było co brać, kazał go zbić, sądząc, że Maksimow skrywa przed nim pieniądze. Bito ofiarę niemiłosiernie, kolanami gnieciono mu piersi, tak że ledwie nie umarł. — W Wołogdzie dozorca policyjny okradł jedną damę, w Humaniu policyanci zajmują się kradzieżą; w Winnicy ośmiu policyantów naszło żyda Spiwaka, z żądaniem pokazania paszportu, zaprowadzili jego syna mimo posiadanego paszportu do cyrkułu, w drodze żądając wykupu, a gdy takowego nie posiadał, wrócili się z nim do domu, powybijali okna i pokaleczyli gospodarzy. W Moskwie policyanci na Rozdiestwieńce wymyślają przechodniom najordynarniejszymi wyrazami, a kto ośmieli się skarzyć tego biją. — W rozkazie do tamtejszej policyi czytamy: „Niektórzy służący w policyi trudnią się osobiście i za pośrednictwem faktorów łapownictwem; w miaśnickim cyrkule nie wydają wcale reszty z pieniędzy wnoszonych za stemple, za paszporta, a w innych cyrkułach sprzedają marki po wyższej niż przynależy cenie, tak, że oberpolicmajster musiał zwinąć sprzedaż stępla“. — W okolicach Petrowo-Razumowskago policya samowolnie nałożyła podatek na gęsi. W Poniewieżu ni ztąd ni zowąd uriadnik (policyant ziemskiej straży) w nocy strzela i rąbie szaszką żołnierzy z uralskiego pułku. W powiecie Achtyrskim uriadniki pobierają szczególne podatki z szynków; w powiecie Skwirskim gubernii kijowskiej uriadnik oskarżony został jak mówią moskale „w lichoimstwie wymogatielstwie proizwolstwie“ — jegomość ten pakował sobie bez żadnej ceremonii dobrych ludzi do kozy i wyduszał wszelkiego rodzaju kubany i datki. — W okręgowym Samarskim sądzie toczyła się sprawa przeciw uriadnikowi Szardinowi oskarżonemu o ukrywanie kradzionych rzeczy zrabowanych z pod zamka. W Słobodskim powiecie stanowy Mitiaszew egzekwuje umorzone włościanom podatki. W Wołogodzkim sądzie toczyła się niedawno sprawa przeciw stanowemu Szulginowi o ukrywanie mordercy, łapownictwo i kupno majątku za pośrednictwem podstawionych osób, na przedsięwziętej przez siebie licytacyi. W wydziale Symferopolskiego sądu okręgowego wniesiono sprawę

aptekarza Lewentona, którego w Jałcie aresztowano na ulicy i nie dając pożegnać się z rodziną, zamknięto w więzieniu. Sądzono że Lewenton uwięziony został za Bóg wie jakie przestępstwa, lecz jakież było zdziwienie wszystkich, gdy z aktu oskarżenia dowiedziano się, iż biednego aptekarza oskarża się o to, że generałowej Sz. dostarczył fijołkowych kropli, które szanownej damie wydały się nie dość mocno pachnącemi. Kudnikowski „isprawnik“ otwiera sobie wszelkie listy przychodzące w jego okolice poczta. — Tomski „isprawnik“ zabrania w prywatnych domach spiewać „Dubimuszku“ pocztyjąc ją, trudno zgadnąć z jakiego powodu za zakazaną, a wymagając aby zamiast niej spiewano „Wyjdut“ ja na rieczenku“ a skoro spiewający stawiają opór, częstuje się ich kułakami. Grazowiecki „isprawnik“ posiadając katalog zabronionych i dozwolonych książek tylko do 1873 r. doprowadzony, oświadcza amatorom sztuki dramatycznej, iż wszystkie sztuki które po r. 1873 chociażby były grane na scenie teatru dworskiego w Petersburgu musi uważać za zakazane.

Tam gdzie funkcyonują sądy przysięgłych, tam od czasu do czasu ujawia się jakiś fakcik, ale gdzie panują dawne stosunki, brakuje i tej słabej pociechy. Oto co n. p. pisze jeden z korespondentów archangielskiej gubernii o tamtejszym sądzie:

„Łapownictwo we wszelkich możliwych kształtach grasuje jak trudno lepiej. Wszyscy biorą: prezesi, sędziowie, sekretarze, pisarze, biorą żony sędziów, biorą stróże, ekonomki, młodsze i kucharki sekretarzy i innych tym podobnych urzędników. Ale osoby te nie tylko biorą, ale urządzają sprawy, wywierają wpływ na ich bieg i w ogóle są pewnego rodzaju szczególną instancyą. Kontyngens osób służących w sądach i zarządach składa się z resztek dawnych czasów, ludzi bez sumienia i wyształcenia, zaledwie podpismiennych i spodlonych co do swego moralnego charakteru.“

Wszędzie jest wszystko dozwolonem co nie jest wyraźnie wzbronionem, w Rosyi zdrowej przeciwnie, wszystko jest wzbronionem co nie jest wyraźnie dozwolonem. Oto fakt: W Czelabińsku sędzia pokoju, sędzia śledczy, lekarz miejski i inni amatorzy kościelnej muzyki, urządzili chór, lecz soborny protojerej zabronił im spiewać w kościele. Interesowani posłali skargę do władyki, lecz w parę miesięcy otrzymali taką odpowiedź: „Jeżeli zarządzający chórem posiada dyplom albo patent dyrektora orkiestry z konserwatorjum, jeżeli spiewacy spiewają z ocenzurowanych nót, i w ogóle uważani są przez miejscowe władze za „błahonadieżnych“ — spiewy mogą być dozwolone“.

Ale może sądzicie, że tam gdzie się sprawiedliwość w Moskwie wymierza panuje zdrowie. Wyjmujemy z tego samego numeru „Niedieli“ z kroniki tygodniowej parę szczegółów o toczących się w tej chwili procesach. W kazańskim sądzie wojennym toczyła się sprawa o zabicie w Samarze niejakiego Jarowa przez porucznika Stempela. Rzecz miała się tak: W pewnym domu rozpusty (każdy prawdziwie moskiewski proces tam się rozpoczyna) spotykali się od dawna porucznik ze swoją przyszłą ofiarą; zresztą w miłem tem schronieniu przepędza swój czas cała samarska intelligencya — tu bywają sędziowie pokoju, obywatele, kupcy, oficerzy, słowem wszyscy do pastucha, którego tam dla tego tylko nie przyjmowano, że nie miał pieniędzy. Działo się zaś tam jak się dzieje zwykle w tego rodzaju moskiewskich schronieniach. „Wypiwszy“ wymyślano sobie, bito się po twarzach, wypychano za drzwi itd. Cóż więc dziwnego, że pan Jarowy „wypiwszy“, docinał porucznikowi Stempelowi, nazywał go „oficerzyną“ itd. Cierpiał Stempel czas jakiś cierpliwie, aż po jakimś przekąsie Jarowa, pojechał do domu, nabił rewolwer i powróciwszy w roskoszne miejsce palnął w łeb swemu jowialnemu towarzyszowi. Mniejsza o to — ale co ciekawsze, podczas rozprawy w sądzie głównym tematem mów prokuratora i obrońcy był „honor munduru“ — tradycyjny „honor rosyjskiego munduru“. Rozbierano bardzo szczegółowo czy Jarow obraził tylko osobiście Stempela czy też dotknął honor jego munduru. Mój Boże... mundur rosyjskiego oficera nie plamił się policzkami, grubiaństwem, grą, pijatyką w domu rozpusty — ale został dotknięty jednem słowem pijanicy! Koniec końców sąd wojenny uznał, iż pan Stempel zabił Jarowa „w stanie zupełnej bezprzytomności“ — i sędziowie wydali uniewinniający wyrok.

A społeczeństwo — no społeczeństwo ma swoje pod tym względem wyobrażenia. Posłuchajcie. — W Izmaili sądzono sławnego na całą Besarabię rozbójnika Grozesco; kiedy werdykt przysięgłych został ogłoszony, grupa dam otoczyła zbrodniarza i jedne z nich obdarzyły go pieniądzmi, inne ciastkami i konfiturami, a pewna pani darowała mu piękny pierścionek, za co otrzymała czuły pocałunek w rączkę. — Miła sielanka... co? miła w nowelce i powiastce, ale pomyślmy, że to wszystko się dzieje w społeczeństwie i pytajmy co można sądzić o tem społeczeństwie, gdzie matki, córki i siostry tyle interesu okazują zbrodniarzowi, na którego sumieniu kilka pospolitych morderstw ciężyło.

Cóż panie Katkow, zdrowa twoja Rosya?! I do takiej to Rosyi biją serca niektórych wyrodnych rusinów. — Czyto być może? nam trudno uwierzyć!

Nareszcie!

Timesy nadpełtwiańskie jak *Gaz. Nar.* i *Dzien. Polsk.*, u których ze słownika redakcyjnego *Sztandar pols.* i *Strażn. pols.* były wykluczone, — obecnie, gdy pp. szefom-redaktorom zaczęła z tej strony grozić dławica, nie pozostało nic innego, jak zaprzestać pisać o „pisemkach pokątnych“ a wymienić głośno i wyraźnie: *„Sztandar polski“* i *„Strażnica polska“*.

Stało się to na dniu 11. Lipca r. b. w *Gaz. Nar.* a na dniu 12. Lipca w *Dzien. Pols.*

Gaz. Nar. umieściła następujący artykuł, który chętnie powtarzamy, aby Szanowni nasi Czytelnicy poznali się na sposobie kręcenia skóry podług mody jezuickiej:

„Donoszą z rozmaitych stron kraju, że świętojurcy starają się przez swoich ajentów o zebranie podpisów na adres do papieża przeciw bulli: *Singulare praesidium*. Ażeby zebrać jak najwięcej podpisów ułożyli adres w języku polskim, i protestują w nim przeciw bulli niby ze stanowiska liberalnego. Nie wątpimy, że na adres taki nie da się chwycić człowiek rozsądny; nie wątpimy także, że papież znając historyę powstania tego adresu, nie przyjmie go wcale — ale uważamy sobie za obowiązek przestrzedz przed tą agitacyą publiczność, aby nie dała się użyć za narzędzie agitacyi moskalofilskiej.

Gazeta Narodowa pisze: Wypada nam dotknąć przedmiotu, tyczączego się sprawy bazyljańskiej, o którym chętnie przemilczelibyśmy, lecz *pro publico bono* musimy go wyciągnąć na światło dzienne, ażeby wyświecić zgubne skutki, jakie pociągnąć może za sobą bałamucenie opinii publicznej“.

Dziennik Polski przedrukowując to anathema *Gaz. Nar.*, uznał za stosowne dodać, co następuje:

„Mamy tu na myśli porozsyłane po kraju przez redaktora czasopism *Sztandar polski* i *Strażnica polska*, pana Jana Gniewosza, protesty polskie przeciwko reformie Brzylianów. Protest ten streszcza się w zdaniach, wypowiadających antypatyę do Jezuitów. Otóż ci, co dają podpisy swoje na ów akt, zapominają, że popełniają tym sposobem czyn nieobywatelski, gdyż idą tym sposobem na rękę antinarodowej agitacyi moskalofilów. Można bowiem nie lubić Jezuitów, można ubolewać nad tem, że ich wciągnięto w sprawę ruską, lecz w obecnej chwili gdy fakt już dokonany, i żadnemi protestacyami cofnąć się nie da, gdy moskalofile tendencyjnie wyzyskują go tylko w tej myśli, aby wciągnąć jak najszersze koła duchowieństwa ruskiego do demonstracyi przeciwko unii z katolicyzmem i cywilizacyą zachodnią, co jasno i dobitnie okazuje się ze znanej czytelnikom *Gazety Narodowej* treści kolportowanych przez moskalofilów protestów — więc wobec takich stosunków każdemu Polakowi i Rusinowi lojalnemu wypada wstrzymać się teraz z objawami opinii swej co do bulli o reformie Bazylianów.

Dowiadujemy się też, że wszyscy poważniej sprawy publiczne traktujący obywatele, którzy nie zwykli w sprawach publicznych powodować się wrażeniami chwili, lecz rozwagą sumienną, odsyłają panu Gniewoszowi jego pismo bez użytku, inni zaś, którzy już je podpisali, po dojrzalszym namyśle cofają swoje podpisy.

Byłoby najstosowniej gdyby wszyscy tak postąpili. W kwestyi reformy Bazylianów walczą z sobą dwie potęgi: z jednej strony katolicyzm reprezentowany przez papieża, który wydał bullę, i Austrya, reprezentowana przez cesarza, który jej udzielił swojego „placetum“, z drugiej zaś strony szalenie się rzuca moskalofilizm i prawosławie, reprezentowane przez *Słowo* i *Prołom*, które agitacyą za protestami kierują. Otóż najlepiej będzie, jeśli ogół polski i ogół Rusinów, niesolidaryzujących z moskalofilami, zachowa się w tej sprawie neutralnie. Tak, a nie inaczej postawiło kwestyę bazyljańską w manifeście swoim nowe stronnictwo ruskie.

Słowo w złej wierze twierdzi, że manifest broni Jezuitów, zaś *Sztandar polski*, niewiadomo z jakich powodów powtarza owo twierdzenie kłamliwe. Manifest nowego stronnictwa ruskiego potępia tylko podpisywanie buntowniczych adresów z tego powodu przez duchowieństwo parafialne, warując zresztą wyraźnie i dobitnie każdemu swobodę zdania w tej mierze.“

Jak też to ludzie zawsze drugiego podług siebie sądzą. Bo że jeden z najstarszych filarów *Dzien. Pols.* jeździł onego czasu do Biały, aby tamże wejść w usługi Niemców, to jeszcze ztąd nie wypływa, aby i Redaktor *Strażnicy polsk.* i *Sztand. polsk.* poszedł na ajenta antinarodowej agitacyi moskalofilów. Kto przeżył lat 56 wiernej i nieposzlakowanej służby w Ojczyźnie polskiej, kto był i jest zawsze wiernym Katechizmowi narodowemu, od Boga i ojców przekazanym, ten zapewne nie pada w poniewierkę moralną i nie splugawi resztek żywota; nie zostawi synom w spuściźnie splugawionego nazwiska rodu!

Redakcya *Sztandaru polsk.* i *Strażn. polsk.* nie wchodziła i nie wchodzi w porozumienie nie tylko z świętojurcami i moskalofilami, ale nawet z najprawszymi Rusinami. Działa i pisze tak, jak jej Bóg i sumienie polskie nakazują. A że nie pozbawieni jesteśmy zdrowego rozumu, to czas krótki pokaże, po czyjej stronie była słuszność. O ile nam wiadomo, istnieje dotychczas tylko jeden protest w języku polskim, a ten jest nasz. Dotyczy on o tyle reformy OO. Bazylianów, o ile użyto do tejże Jezuitów. Czy reforma jest potrzebną lub nie, to nie nasza rzecz; — w to się nie mięszamy.

To co *Gaz. Nar.* i *Dzien. Pols.* napisały, „że świętojurcy ułożyli protest w języku polskim“, jest niczem innem, jak tylko jednem bezczelnem kłamstwem więcej, któremi się Timesy nadpełtwiańskie, wyż wymienione, codziennie posługują. Na podobne i nikczemne oszczerstwo, byliśmy z góry przygotowani i przywidywali podobne kalumnie, nietylko jurgieltników jezuickich, ale wszystkich „Targowic“ tegoczesnych. Dla tego też byliśmy ostrożni, a zredagowanie protestu nie działo się w tajemnicy, ale w obec grona ludzi prawych i w patryotyzmie nieposzlakowanych.

Zresztą nie jesteśmy tak zarozumiali, aby protest ten odniósł szybki i stanowczy skutek u Stolicy Apostolskiej, chociaż bywają wypadki, że dzieją się cuda, gdy nader wielkiej gromady nie można schować do kieszeni bez smutnych następstw.

Nam idzie jedynie oto, aby pozostawić świadectwo dla przyszłych pokoleń, iż w roku pańskim 1882. nie cały kraj, część ziemi polskiej, zwany Galicyą był zgangrenowany i upadł moralnie tak nisko, że milczał, gdy „Targowica“ przyjęła do służby swej Jezuitów. Otóż ten protest nakazała nam troskliwość o cześć narodową. A kto przykazania tego narodowego nie pojmuje i nie chce rozumieć, — to nie nasza wina. Tych sądzić będą przyszłe pokolenia i historya.

Kłamie *Gaz. nar.*, donosząc, że „obywatele odsyłają p. Gniewoszowi jego pismo bez skutku, inni zaś, którzy je podpisali, po dojrzalszym namyśle cofają swoje podpisy“ — ani jeden obywatel nie cofnął swego podpisu, a na pięćset rozesłanych protestów, odesłało tylko **czterech**. Natomiast, nianadesłano nam ani jednego arkusza, któryby przynajmniej kilkudziesięcioma podpisami nie opatrzono, a niebrak pojedyńczych formularzy, do których dodano po kilka arkuszy.

Pusty śmiech wzbudza exnotaryalny organ (*Dzien. Polski.*), który pod dniem 14 lipca, w przeglądzie politycznym pisze co następuje:

„*Dwo* cieszy się mocno, że na protesście polskim (?) przeciw bulli papiezkiej podpisało się już parę tysięcy (!) osób. Przedwczesna to radość, bo nie znajdzie się tam wiele podpisów osób, mających w kraju pewne znaczenie.“

Widocznie bierze miarę p. ex-notaryusz z tytanicznej 3ech-tygodniowej pracy p. Teofila Merunowicza i jego przyjaciół politycznych.

Otóż i pod tym względem dozna *Dzien. Pols.* zawodu. Ale przypuśćmy, żeby był taki rzeczywisty wynik, jak p. ex-notaryusz“ twierdzi i jego szef sztabu polsko-żydowski Rusin to niechże nam wskaże, jakie to potęgi znane w kraju podpisały adres p. Merunowicza.

Z Rady miasta.

(*K*) Jeżeli które posiedzenie Rady miasta Lwowa tegoroczne zasługiwało na większą uwagę tak dla trafności wniosków, jakoteż doniosłości znaczenia tychże, to z pewnością zaliczyć można do posiedzeń tych wczorajsze. Podnoszono na niem bowiem kilka spraw, mających nietylko dla miasta ale i dla całego kraju znaczenie.

Po zagajeniu posiedzenia przez p. prezydenta Gnoińskiego, interpeluje Dr Ciesielski tegoż w sprawie malowania ławek na plantacyach Wysokiego Zamku. Sprawę tę podnosił już zeszłego tygodnia „Sztandar polski“ dlatego pisać na tem miejscu o niej nie będziemy. Następnie p. Łukawski interpeluje w sprawie dzieciaków, roznoszących zapałki po mieście i trapiących przechodniów swą już nietylko natrętnością ale do najwyższego stopnia arogancyą.

Wniosek ten podajemy w dosłownem brzmieniu jak następuje:

„Każdy zapewne spostrzegł, jak u nas wiele

dzieci w wieku obowiązanym do pobierania nauki w szkole, wałęsa się bezustannie po całych dniach, a nawet w późną noc po wszystkich ulicach, tar gach i placach publicznych, wciska się do domów do szynków, restauracyj, kawiarń, do biur urzędowych, oferując natrętnie na sprzedaż siarniki, mydełka i inne drobiazgi, a trudniąc się stale niedozwolonym przemysłem obnośnym, już za młodu wprawia się do oszukiwania i okpiwania ludzi łatwowiernych, a szczególniej ludu wiejskiego, przybywającego na targi do miasta. — Wnosi się przeto:

Świetna Rada raczy uchwalić:

Zwraca się uwagę Magistratu na to z ustawami i przepisami policyjnemi sprzeczne postępowanie i na szkodliwe ztąd następstwa i wzywa się Magistrat aby tak we własnym zakresie poczynił w tej mierze stanowcze zarządzenia i zarazem w porozumieniu z przełożeństwem gminy wyznaniowej żydowskiej, obmyślił środki, kładnące tamę temu złemu, zdał o tem sprawę, a ewentualnie przedłożył sekcyi bezpieczeństwa stósowne wnioski." —

Niepotrzebujemy dodawać, jaki rodzaj proletaryatu przygotowuje się na przyszłość z tych bardzo już teraz zdemoralizowanych niedorostków i dziwić się tylko trzeba, że organa bezpieczeństwa niezastanowiły się dotąd nad tą groźną kiedyś dla społeczeństwa klęską. — Prezydyum przyjęło wniosek p. Łukawskiego do wiadomości z zapewnieniem, że takowy będzie regulaminowo traktowany.

Dalej załatwiono kilka rekursów w sprawie budowniczej i przystąpiono do obrad nad wniesionym przez sekcyę sanitarną „Memoryałem w sprawie uchylenia rozporządzenia Wydziału krajowego z dn. 27. Czerwca 1880 dotyczącego przyjmowania chorych do szpitala".

Czytelnicy naszych pism przypomną sobie, w jaki sposób odzywaliśmy się w swoim czasie o owem drakońskiem rozporządzeniu Wydziału krajowego, zatwierdzonem przez Sejm pomimo przewidzenia strasznych skutków, jakie ono przyniesie i pomimo równocześnie do Sejmu wniesionego protestu krajowej Rady zdrowia. Wszelkie w tym kierunku protestacye przebrzmiały wówczas bez echa, ponieważ sejm powodował się źle zrozumianą oszczędnością w budżecie krajowym, wotując równocześnie sumy wielkie na wydatki niepotrzebne. Podawaliśmy już wówczas wstrętne obrazy skutków wyż wspomnianego rozporządzenia, bo wiedzieliśmy dobrze, że się takowe w krótkim czasie muszą przedstawić w całej nagiej rzeczywistości. I nieomyliliśmy się wcale pod tym względem, bo oto właśnie otwierają się oczy wszystkim prawym obywatelom na krzywdę wyrządzoną krajowi a względnie i miastu naszemu i zmuszają do jak najenergiczniejszego protestu przeciw tej uchwale sejmowej. Referent sekcyi p. Dr. Tadeusz Żuliński odczytuje kilkadziesiąt smutnych wypadków, spowodowanych znanem rozporządzeniem a skonstatowanych przez lekarzy miejskich, — i wnosi imieniem sekcyi, aby wezwać Wydział krajowy, iżby tenże całym swoim wpływem postarał się o cofnięcie uchwały sejmowej w tej mierze. Dodać trzeba, że tak Namiestnictwo jak i Ministeryum uznało to rozporządzenie jako wprost niemożebne i niezgadzające się z ustawami Państwa.

Dr. Czyżewicz prostuje wniosek sekcyi w ten sposób że należy się odnieść nie do Wydziału ale do Namiestnictwa, które przypomni Wydziałowi swoje zaprotestowanie przeciw uchwale sejmowej. W dyskusyi dalszej oburza się Dr. Milleret na postępowanie takie z chorymi, mówiąc że w myśl takiego rozporządzenia szpital może być tylko dla zdrowych lub pijanych. Dr. Ciesielski dodatkowo powiada, że mieszkając na Łyczakowie widzi nieraz nieszczęśliwych chorych, bez sił, wynędzniałych, trzymających się ściany, których nieraz w stanie prawie konającym ze szpitala wydalają. Powiada, że gdy miasto daje rocznej dotacyi na szpital 25.000 zł. to ma prawo żądać cofnięcia takiej uchwały. Gdy się dzieje inaczej, gdy Wydział nie uwzględnia interesów miasta pod tym względem, to miasto musi protestować. Wydział wydał owo rozporządzenie, więc Wydział niech je cofnie. Dr. Madejski usiłuje bronić uchwały sejmowej, składając całą winę za rozporządzenie to na Wydział krajowy i wyjaśniając, że Sejm inaczej rozumiał całą sprawę; taką jak się ona teraz przedstawia, nigdy sobie nietłumaczył.

Rada przyjęła wniosek sekcyi i uchwaliła wysłanie memoryału; Otóż za tę głównie sprawę należy się Radzie miasta uznanie i wdzięczność, że lepiej pojmuje obowiązki swe wobec społeczeństwa, niż Sejm krajowy i że do perfekcyi takiej jeszcze nie doszła aby oszczędzać na szkołach i szpitalach, sypiąc równocześnie pieniądzmi na błękitne sufity z gwiazdami złotemi dla wymarzonych wielkości krajowych.

KRONIKA.

Komitet wystawy przemyskiej podaje do powszechnej wiadomości, że wystawa nieodwołalnie 31. Sierpnia otwartą zostanie i że wystawa koni, owiec, trzody drobiu i królików rozpoczyna się 31. Sierpnia — zatem okazy te najdalej 30. Sierpnia na miejscu wystawy być muszą; ponieważ zaś wystawa bydła rogatego rozpoczyna się 6. Września — winno ono już 5. Września być na miejscu, maszyny i narzędzia atoli rolnicze muszą być już 24. Sierpnia ustawione na placu wystawy — wszystkie zaś inne okazy najdalej do 28. Sierpnia.

Podpisany Komitet pragnąc przed otwarciem wystawy wydać katalog obejmujący dokładny opis wszystkich okazów, wezwał nietylko przez krajowe dzienniki, lecz prócz tego do każdego z P. T. wystawców wystósował osobną odezwę o nadesłanie potrzebnych do katalogu dat.

Gdy dotychczas wielu P. T. wystawców niepojmując własnego interesu, opisu swoich okazów nie nadesłali, przeto upraszamy ich o nadesłanie potrzebnych dat najdalej do dni sześciu, gdyż w przeciwnym razie tylko ich wina będzie, jeżeli w katalogu pominięci lub tylko pobieżnie wymienieni zostaną.

Z Komitetu wystawy rolniczo-przemysłowej

Przemyśl dnia 10. Lipca 1882.

Sekretarz: *Kazimierz Dworski.* Prezes: *Stanisław hr. Stadnicki*

Ważny krok rządu *przeciw szczwaniom narodowościowym.* Czytamy w *Fremdenblacie* następujący komunikat rządowy: „Rząd pragnie powstrzymać wszelkie starcia narodowości w miejscach, gdzie granicą ze sobą dwa języki i wystąpić przeciw wszelkim agitacyom, któreby mogły zakłócić spokój narodów". Możemy więc wkrótce spodziewać się energicznego wystąpienia rządu przeciw dziennikom, między innemi i naszym, które zaciekle uprawiają z zasady a raczej rzemiosła niezgodę z Rusinami.

Nasi mecenasi ku podniesieniu przemysłu krajowego. Mamy jeszcze w żywej pamięci, jaki to piękny zastęp "starszych braci" stanął w r. 1877 na wystawie krajowej, który nolens volens składał hołd zasłużony, najznakomitszemu opiekunowi przemysłu krajowego, dobrze zasłużonemu ojczyźnie hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu. Jakaż to radość była, gdy poważne grono JO. i JWielm. wzięło gorący udział w wystawie, stawiając i zapełniając znacznym sumptem nawet pawilony własne. Szczególniej pawilon JO. ks. Adama Sapiehy, sprawiał pocieszający widok nie tylko tem, co paterna rura produkuje, ale przemysłem rękodzielniczym, który się znakomicie rozwijał w Krasiczynie, pod opiekuńczemi skrzydłami Księcia Pana. Z jakąż błogą otuchą patrzyli obywatele kraju i wskazywali braciom koroniarzom młodych książąt, którzy z prawdziwym młodzieńczym zapałem, reprezentowali dostojnego ojca w pawilonie.

— "Jakoś to będzie" — mówił każdy — „gdy takie pokolenie wzrasta do pracy w ojczyźnie polskiej".

A potem ze zdumieniem oglądał artystyczne wyroby stolarskie, ślusarskie i inne, wykonane przez domorosłych i w Krasiczynie wykształconych rękodzielników. — Od wystawy krajowej minęło zaledwie pięć lat, starszy syn Księcia Pana, został samodzielnym obywatelem, nabył spuściznę po hetmanie Sieniawskim, Oleszyce wraz z zamkiem starożytnym, gdzie dotąd zachowała się w całości komnata sypialna hetmańska, wyłożona cała tafelkami porcelanowemi. (Donoszą nam że ornament ten starożytny, został usunięty; zapewne jako nie licujący z nowoczesnemi pojęciami. Czy rzeczywiście fakt ten jest prawdziwy? Red.). Europejską sławę mają szpalery w ogrodzie, a które jak tradycya niesie, Jan Sobieski idąc na oswobodzenie Wiednia, zatrzymawszy się w Oleszycach, własnoręcznie zasadził. Nowy nabywca zamku, postanowił tenże odrestaurować. Na tym punkcie jednak, nie zawahał się zerwać z obywatelskiem poczuciem, jakie objawiał na wystawie w roku 1877; — porzucił ideały teoretyczne, które miały dość czasu, aby się ulotnić z pamięci i przeszedł do realnej praktyki popierania przemysłu w granicach nie kraju galicyjskiego, ale szerszej ojczyzny, sięgającej aż po siny Dunaj. Czyniąc zadosyć temu obowiązkowi, sprowadził wszystkie meble z Wiednia; — a że i obicia tam były zakupione, oczywiście nie można było tychże powierzyć krajowcom. Sprowadził więc ks. Władysław Sapieha cały zastęp tapicerów Niemców z Wiednia, którzy ze szczególną troskliwością są pielęgnowani, żywieni w oberży po 2 zł. od osoby dziennie i siedzą w Oleszycach coś dwa miesiące. Być może jednak, że to księciu Władysławowi nic nie przeszkodzi wystąpić znowu na wystawie przemyskiej, jako mecenasowi podniesienia przemysłu krajowego.

Nowy dokument zacności „Gazety Narodowej". W 150 numerze z d. 11 lipca r. b. tego pisma, czytamy w kronice miejscowej i zamiejscowej, artykuł następującej treści:

„Choroby mózgowe mnożą się u nas szczególnie pomiędzy inteligentniejszemi klasami w przerażającej ilości. Gorączkowość życia teraźniejszego i inne anormalne stosunki oddziaływają w tym kierunku niekorzystnie. W najświeższych czasach niestety kilka podobnych wypadków zanotować musimy, jeden dotyczy powszechnie szanowanego urzędnika gal. Banku kredytowego a drugi znanego z posiedzeń Rady miejskiej profesora politechniki".

Wiadomem jest powszechnie we Lwowie, że w Radzie miasta zasiada tylko dwóch profesorów szkoły politechnicznej, a mianowicie: profesorowie Zacharjewicz i Jägermann. Otóż ostatni zachorował przed dwoma miesiącami niebezpiecznie, na gorączkę tyfoidalną, z której powstało następnie osłabienie nerwowe. Gdy powstał z łoża, lekarze polecili mu nie czekać feryj, lecz bezzwłocznie udać się do kąpiel w Salzbrunn, której to radzie nie mógł się p. Jägermann oprzeć i wyjechał tamże z rodziną. Przez czas nieobecności swej, korespondował z przyjaciółmi we Lwowie donosząc, że z każdym dniem odzyskuje siły i w nader krótkim czasie powróci. Wyjazd p. Jägermanna ze Lwowa, był wielce niedogodny dla Redakcyi *Gaz. Narod.* i jej politycznych przyjaciół z Rady miasta, gdyż nieobecnego, nie można było przecież szarpać, kąsać i bezcześcić, w celu zrzucenia go ze stanowiska radnego przed nowymi atakami o pożyczkę milionów, a szczególniej przed nowymi wyborami. Od czegoż jednak są głębokie pomysły *Gaz Nar.* i innych patryotników?! Kupić nie kupić, potargować nie zaszkodzi: — „Jägermann chory na osłabienie nerwów", potrzeba więc użyć środka, aby te nerwy w żywszy ruch wprowadzić; a więc probójmy i ogłośmy że — zwaryował.

Jest rzeczą naturalną, gdy jest profesorem politechniki, właścicielem realności, a obarczony różnymi interesami prywatnymi i publicznymi, to doniesienie takie wywołało ruch telegramów i listów, które już dokonają reszty na nerwach p. Jägermanna. W każdym razie dokuczy mu się, gdyż nawet w Salzbrunn, gdzie *Gaz. Nar.* dochodzi, sprawi to senzacyę.

Tak powstał artykuł w *Gaz. Nar.*, tymczasem pokazuje się, że Redakcya *Gaz. Nar.*, która nie wybiera w środkach, gdy się ktoś nie zalicza do jej politycznych przyjaciół i tym razem dopuściła się ohydnego kłamstwa, użyła najnikczemniejszej broni, przeciw, nie mówimy już człowiekowi, który zajmuje wybitne stanowisko, ale przeciw obywatelowi, ojcu rodziny, którego byt stanowi mozolna praca.

Znanem jest w dziennikarstwie, że pomimo sprostowań i odwoływań, wiele czasu upływa, zaczem dojdą do świadomości prawdy ci, których to może obchodzić. Wiadomo, że p. Jägermann jest technikiem, którego rada często jest pożądaną. Na jakież straty materyalne może być narażony?

Odebraliśmy od p. Jägermanna własnoręczny list, a również od jego żony, z których to korespondencyj przekonujemy się, że umysł jego jest tak zdrowy, jak tylko człowiek takowego pożądać może. Oto ohydne doniesienie spełnione rozmyślnie i w złej woli, obwiniamy wprost p. Jana Dobrzańskiego i oddajemy pod sąd opinii publicznej, bo byłoby śmiesznością przypuszczać, że kronikarz, wchodzący w skład redakcyi dziennika, jakim jest *Gaz. Nar.*, mógł się odważyć, umieścić w łamach tego rodzaju wiadomość, nie odniósłszy się do p. szefa-redaktora.

Dziwi nas, że p. Jan Dobrzański tak lekceważy swój wiek i powagę i zezwala na czyny, których inaczej nie można nazwać, jak ostatecznem szubrawstwem.

Jak sobie postąpi p. Jägermann z Redakcyą *Gaz. Nar.*, nie wiemy, — być może, że użyte *argumentum ad hominem*, byłoby najwłaściwszą satysfakcyą.

Popis w szkole żeńskiej im. Czackiego Od niepamiętnych czasów spotykamy w obcych a zwłaszcza w niemieckich dziennikach liczne zarzuty i ironiczne wycieczki przeciwko *quasi* smutnym stosunkom naszego szkolnictwa i oświaty ludowej. Tymczasem z każdym rokiem liczne popisy w szkołach ludowych i wydziałowych przekonują nas widocznie o mylności a raczej złośliwości rzeczonych pocisków. Z pomiędzy tegorocznych popisów zwrócił najbardziej uwagę szerszego koła publiczności popis w żeńskiej szkole miejskiej im. Czackiego w d. 10. 11. i 12. bm. znacznym bez porównania postępem prawie we wszystkich przedmiotach tamże wykładanych. Odpowiedzi uczennic cechowały zupełne zrozumienie odpowiadanego przedmiotu, czysty poprawny język polski, mogący śmiało współzawodniczyć z wszystkiemi innemi współrzędnemi szkołami, pomimo, że prawie wszystkie uczennice są wyzn.

mojżeszowego, i wielki zapas wiadomości jak na szkołę czteroklasową zwłasza w historyi ojczystej, powszechnej, geografii, rachunkach a nawet w geometryi i chemii posiadają. Niektóre z robót ręcznych wykonane pod umiejętnem kierownictwem panien Adeli Pinelesównej i Leontyny Blumenthalównej wprawiały poniekąd w zdumienie gustownością i starannością swoją oglądających gości a piosnki w przerwach odśpiewane, robiły bardzo miłe wrażenie. Zasługi te wszystkie tak grona nauczycielskiego jako też i młodziutkich uczennic podniósł w wymownych słowach p. inspektor szkół ludowych Baranowski, wobec delegatów rady miejskiej, szkolnej, Zboru izraelickiego, p. radcy Kulczyckiego, Lewandowskiego i Drów. Zukra i Gottlieba, ogłaszając zarazem uchwałę rady szkolnej okręgowej, utworzenia piątej klasy. Szczere uznanie wobec tak świetnych rezultatów, należy się dyrektorowi tejże szkoły p. Landesowi, niemniej wszystkim nauczycielom i nauczycielkom a przedewszystkiem pannom Jezierskiej, Pinelesównej, Finkelsteinównej, Łozińskiej, Strissowerównej, Gottliebównej i Frenklównej. Niemiłe tylko wrażenie sprawiło na licznie zgromadzonych gościach nietaktowne, pełne arogancyi postępowanie nauczycielki p. R. Strissower; pozwalała sobie bowiem uwag o wydaleniu pewnej części publiczności, mimo że popis był publicznym i publicznie zapowiedzianym, ignorowała najzupełniej wskazówki komisyi aby przejść do innego przedmiotu, coby się jeszcze zapałem nauczycielskim wytłumaczyć dało a dziatwę szkolną traktowała tak terorystycznie, że jedna uczennica z pierwszej ławki wezwana do kontynuowania deklamacyi surowym głosem i spojrzeniem, straciła prawie zupełnie przytomność, i pamięć, co nie uszło bocznéj uwagi zgromadzonej publiczności, a zwłaszcza kilku zamiejscowych gości, których rozwój naszego szkolnictwa żywo interesuje tak, że nieodstraszeni ani ściskiem ani prawdziwie tropikowym skwarem, przez trzy dni jak najpilniej egzaminowi wszystkich czterech klas się przysłuchiwali. Pytamy się co p. R. Strissower upoważniło do tej niegrzeczności, która rzeczywiście cień rzuca na niezaprzeczone zasługi jakie około oświaty ludowej położyła?

Uorganizowany rabunek *na cmentarzu łyczakowskim.* Z jakiemi tuudnościami ma do walczenia każda sumienniejsza praca, niech posłuży za dowód cmentarz łyczakowski. Obecny zarządca p. Tchórzewski zasługuje na wszelkie uznanie, gdyż troskliwość, jakiej nieszczędzi, aby to ustronie zmarłych zamienić na najpiękniejszą oazę, jest niezaprzeczoną, ktokolwiek cmentarz łyczakowski znał przed jego zarządem. Cóż to jednak znaczy, gdy zamiast wdzięczności narażony jest na nieustanne nagabywania ze strony tych, którzy pielęgnują groby ojców, krewnych i przyjaciół. Przyczyna tych nagabywań i wyrzutów pochodzi ztąd, że cmentarz łyczakowski mianowicie w porze letniej, jest areną nieustającego rabunku. Najpiękniejsze kwiaty i inne rośliny, ornamentyka grobowców, niewyłączając nawet narodowych, rabowaną jest w biały dzień, do czego się pośrednio, mianowicie ta publiczność przyczynia, która pielęgnuje groby pojedyńczo po zmarłych Otóż ci troskliwi, poupoważniali rozmaitych oberwusów, obojga płci niedorostków, do podlewania mogił wodą, w skutek czego od rana do późnego wieczora spotkać można na całym obszarze cmentarza tych rozmaitego wieku rabusiów. Zorganizowali oni sobie formalny proceder, sprzątając kwiaty z mogił i wynosząc takowe na handel do miasta. Temu rabunkowi niezapobieże ani zarząd cmentarza, ani straż przy bramie, bo rabusie mają w pogotowiu odbiorców za ogrodzeniem cmentarza; a gdy który jest ścigany, ulatnia się z wszelką łatwością przez niskie ogrodzenie.

Przywilej tego rodzaju podlewania mogił winien być natychmiastowo zniesiony. Podlewanie powinien zorganizować zarząd cmentarza, lub może to mieć miejsce jedynie pod osobistym dozorem dotyczących rodzin żyjących; a nie przez pełnomocnictwo urwiszów ulicznych. Pomiędzy innymi pomnikami zrabowano brązy z grobowca ś. p. Jana Nepomucena Kamińskiego. Gdyby nawet straż cmentarna została pomnożoną, to trudno od niej żądać odpowiedzialności, tak samo i od zarządu cmentarza, jeżeli zgraja rabusiów grasujących bezkarnie, niezostanie usuniętą.

Żądamy aby świetna Rada bez zwłoki na najbliższem posiedzeniu uchwaliła co należy.

W co się zamienił ogród miejski (pojezuicki) Demoralizacya i rozpusta w naszym Lwim grodzie, przybiera czem raz większe rozmiary i zaczyna się przenosić z ciasnych zaułków w miejsca publiczne i najbardziej uczęszczane, jak ogród miejski. Bowiem w czasie pogodnych wieczorów letnich, wielka ilość publiczności, czy to po trudach całodziennych, czy też korzystając z chłodu wieczornego, gromadzi się w miejskim ogrodzie, aby odetchnąć świeżem powietrzem i użyć przechadzki.

Od niejakiego czasu stał się ogród ten zbiorowiskiem handlu demoralizacyjnego, którego tu przyzwoitość wymieniać nie dozwala.

Z Rynku i innych ulic głównych, upadłe istoty, wybrały za arenę swych łowów, ogród miejski, napastując wszystkich, zacząwszy od młodzieniaszków kilkunastoletnich, aż do starców. Gdy nam wiadomo jest, że nad tą falangą strąconych aniołów, czuwa specyalny urząd w Prezydyum c. k. policyi, publiczność ma prawo żądać, aby dotyczące organa, chroniły takie miejsca, jak ogród miejski od tego rodzaju gangreny, albowiem doszło już do tego, że mnóstwo rodzin zaprzestało już używać przechadzki w ogrodzie miejskim.

Przekonani jesteśmy, że c. k. Dyrekcya policyi, wyda bezzwłocznie surowe w tej mierze rozkazy swym organom wykonawczym.

Do świetnego Prezydyum i Rady miasta. Ktokolwiek przejdzie po ulicach naszej stolicy kraju, nie może zaprzeczyć, że pomimo wielu trudnych warunków i narzekania na biedę, Lwów podnosi się znacznie i z każdym rokiem przedstawia coraz dodatniejszy obraz rzeczywistej stolicy. Szczególniej w roku zeszłym i bieżącym powstało mnóstwo nowych budowli, a drugie tyle jest projektowanych. Niektóre części miasta przedstawiające do niedawna rodzaj sielanki i pustyni miejskiej, przeobrażają się jakby czarodziejską różczką w prawdziwie świetne ulice, jakich Lwów dotąd nie miał. Smak architektoniczny występuje coraz wybitniej i zbliża Lwów do innych, bardziej ucywilizowanych stolic kraju. Przypatrzmy się naprzykład, jakto jeszcze przed kilku laty wyglądała ulica Kleina, górna Sykstuska lub najnowsza Kraszewskiego. W jakiem otoczeniu stała, klasycznej piękności budowa naszego znakomitego profesora architektury, Zacharjewicza. — Dzisiaj przemieniła się w ustronie, które jest prawdziwą ozdobą. Przypatrzmy się tym pieścidełkom architektonicznym, które się wznoszą z pomysłu i pod kierownictwem architekty p. Kamienobrodzkiego. Każda willa czy kamienica nie tylko pod względem wymogów form, ale wszechstronnego wykonania wygląda, jakby budowana na konkurs. Dalecy jesteśmy od jakiejkolwiek czczej, a tem mniej niezasłużonej reklamy, ale sumiennie wyrzec możemy, żeby nam każde większe miasto mogło pozazdrościć p. Kamienobrodzkiego na polu cywilizacyi miast. Przedewszystkiem przyznać potrzeba, że dopiero p. K. wprowadza prawdziwy komfort wewnętrzny. Willa, jaką teraz wykończył, z pysznym panoramicznym widokiem na miasto, przy ulicy Kleina, nie posiada równie pięknej konkurencyi.

Druga część miasta do niedawna wysoce opuszczona, która tworzyła zaułki nawet nie nader bezpieczne, jeżeli się ktoś wieczorem tam zabłąkał, jest dzielnica uniwersytecka, jako to: ulica św. Mikołaja, Kurnicka i Garncarska; szczególniej część ulicy św. Mikołaja i Kurnicka ciągną ku sobie licznych mieszkańców, którzy pragną świeżego powietrza a pomimo to żyć w bezpośredniej styczności z samem miastem. Ulica Kurnicka zapełnia się najpiękniejszemi willami i pałacykami, a cena gruntów podniosła się w trójnasób. Dzisiaj na tej ulicy 25—30 zł. za sążeń kw. nie jest ceną idealną, jeżeli ktoś zapłaci. Zdawać by się powinno, że świetny Magistrat, do którego to należy, powinien iść na rękę właścicielom realności, i jeżeli oni kładą znaczne kapitały w budowle, ogrody i urządzenia, magistrat przedewszystkiem winien spełniać obowiązki elementarne. Tak się przynajmniej dzieje we wszystkich ucywilizowanych miastach Europy: że gdy wytkniętą została nowa ulica, lub pusta się buduje, najprzód spełnia swą powinność magistrat, urządzając zupełną komunikacyę tj. drogę do jazdy, chodniki i oświetlenie. Nasza opieka miasta wraz z urzędem budowniczym do tego jeszcze nie dorosły a ulica Kurnicka może nam posłużyć za przykład, bo może odstraszyć i zniechęcić każdego kapitalistę. Na tej krótkiej przestrzeni stoją już 3 kamienice w tym roku wybudowane i 8 pięknych will, zamieszkałych już od roku, dwóch, czterech a nawet pięciu lat. Cóż z tego, gdy sama ulica jest dzikim wertebem przedwiecznym, gdzie nawet piesza komunikacya wieczorem, lub podczas jakiegokolwiek deszczu, jest niemożebną. Żaden porządny dorożkarz nie przejedzie tam nocą, bez obawy połamania kół i osi. Kilka kaganków zwanych lampami naftowemi, zaledwie się błyszczą, aby udowodnić oświetlenie. Podczas większej ulewy płynie całą szerokością tej pseudo ulicy rzeka (jak w ostatnich dniach na wysokość 6 cali) unosząc z sobą szuter, piasek i luźne kamienie; a gdy woda opadnie, pozostawia liczne wyboje i wyrwy, o które się urząd budowniczy nie troszczy. Nareszcie świetny Magistrat zlitował się, ale jak — posłuchajmy:

Zaczęto budowę chodnika, lecz jak vox populi twierdzi, ze względu i troskliwości na p. dyrektora budownictwa aby tenże już w tym roku miał bezpieczną komunikacyę do swej willi. Dalej ma ten chodnik być przerwany, albowiem do dalszego prowadzenia staje na drodze nader ważna przeszkoda, która tak wygląda: Następna willa jest wysunięta w przestrzeń ulicy. Właściciel tejże ustępuje bezpłatnie gruntu na chodnik; gdy jednak willa stoi na wyżynie, potrzeba wymurować szkarpę. Magistrat daje właścicielowi na ten cel 150 złr., lecz tenże zajmując stanowisko publiczne, nie jest w możności zajmowania się tą budową, a trudno od niego żądać, aby zmuszony narażał się na koszta, jakich od niego wymagałby przedsiębiorca. Stawia więc nader słuszne żądanie, aby urząd budowniczy posiadający wszelkie ułatwienia, wykonał tę szkarpę, wziąwszy 150 złr. w własnym zarządzie a tem samem usunął przeszkodę, z powodu której mają cierpieć mieszkańcy $^3/_4$ ulicy. Tyle co do chodnika.

Przypatrzmy się jak korzysta ów urząd budowniczy z doświadczenia i jak kalkuluje oszczędność. Oto, chociaż najzwyklejszy śmiertelnik jest przekonany, że wszelkie szutrowanie ulicy Kurnickiej przedstawia się jako niemożebne, że każdy grosz wydany na ten cel rzucony będzie w błoto, a konserwacya, której mieszkańcy i właściciele realności mają prawo żądać, wypadnie zbyt drogo, Urząd budowniczy pomimo to, zamiast jedynie możebnych kostek, zaprojektował na nowo szutrowanie. Wzywamy więc świetny Magistrat, aby na miejsce wysłał odpowiednią komisyę, która się przekona, że w ten sposób nie wolno marnować grosza publicznego — że najdroższe kostkowanie jeszcze korzystniej wypadnie od najtańszego szutrowania i konserwacyi.

Wzywamy wszystkich właśc. realności ul. Kurnickiej, aby mając do tego najzupełniejsze prawo, zaprotestowali przeciw szutrowaniu ulicy. Gdyby się świetny Magistrat na to niezgodził, to winien im wynagrodzić wszelkie straty, jakie ponosić będą na czynszach z powodu nieodpowiedniej komunikacyi.

Obowiązkiem jest również świetnego magistratu aby zawezwał wysoki Wydział krajowy do najprędszego zniesienia szpetnego muru, jaki od ulicy Kurnickiej okala ogród botaniczny. Podobne zabytki starożytności nie licują z otoczeniem uniwersytetu. Mur ten winien być w $^2/_3$ wysokości zniesiony, a zastąpić go powinne przyzwoite sztachety, przezco nie tylko estetyka budowlana ale i sam ogród botaniczny wiele zyska. Tej zmiany powinni się również właściciele realności domagać, kołacząc o nią, gdzie należy, bezustannie. Tymczasowo jakiej takiej regulacyi wymaga rownież sąsiednia ulica wąwozowa, a która się dziś przedstawia, jakby przedmieście jakie w Abruzzach; gdy zaś regulacya nastąpi, ujrzymy wkrótce szereg pięknych will i kamienic.

Ważne doniesienie dla podróżujących. Zniżenie cen jazdy na kolejach żelaznych galicyjskich.

W celu ułatwienia podróżującej publiczności zwiedzania tak bogatych w piękności natury gór tatrzańskich, tej ozdoby kraju naszego, jak również uroczo położonych i wszelkim wymogom zdrowotnym odpowiadających miejsc kąpielowych w Karpatach, wydawane będą w czasie od 15. Maja po koniec Września w następujących stacyach kolejowych bilety do jazdy tam i napowrót ważne przez dni 45 po cenie, w stosunku do normalnej o 33 procent zniżonej.

Pomienione bilety do jazdy wydawać będą stacye: Lwów. Przemyśl. Tarnów, Żegiestów, Muszyna—Krynica, Stanisławów i Stryj do stacyi Poprad-Felka nader malowniczo położonego punktu zbornego turystów tatrzańskich. Ztąd dzieli podróżnego tylko krótka odległość od miejsca kąpielowego Schmeks (Tatra-Füred), którego położenie miłe w pośród dziko romantycznej okolicy karpackiej, łagodne powietrze iście alpejskie, na milowych przestrzeniach rozciągające się lasy szpilkowe nadają temuż pierwszorzędne znaczenie pomiędzy klimatycznemi uzdrowiskami swiata.

Wyż wymienione stacye wydawać będą dalej pod wykazanymi warunkami zniżone bilety do jazdy do stacyi Igló-Leutschau, nakoniec do T. Terebes.

Igló-Leutschau, najdawniejsze i najciekawsze miasto z 16 miast dawnej ziemi Spiskiej, leży w pobliżu od wielu lat zaszczytnie znanego klimatycznego uzdrowiska „Schwarzenberg", posiadającego również dobrze urządzony zakład wodoleczniczy.

Stacya T. Terebes położoną jest w oddaleniu 4 mil od miejsca kąpielowego Rank-Herlein, sławnego ze swych artezyjskich, peryodycznie wytryskujących źródeł, równającym się pod wielu względami islandzkim Gajzerom.

Podróżnym kupującym bilety do jazdy do Poprad-Felka we Lwowie lub Przemyślu pozostawia się do wyboru dotarcia na miejsce przeznaczenia bądź to na linii Tarnów-Orló, lub też via Łupków — Leg. Mihalyi — pod jednym tylko warunkiem. że i powrót tą samą drogą nastąpi.

Również wydawane będą począwszy od 20. Czerwca b. r. w stacyi Lwów bilety do jazdy tam i napowrót z dwudniową ważnością do miejsca kąpielowego Morszyn, leżącego przy stacyi kolei Arcyksięcia Albrechta tej samej nazwy po cenie 4 zł. 90 ct. za jazdę w II. po cenie 2 zł. 45 ct. za jazdę w III. klasie.

Nakoniec wydawane będą począwszy od 1. Maja po koniec Września br. bilety okrężne. (Rundreisebillets). ważne przez dni 45 na podróż przez Kraków-Bogumin (Oderberg), Cieszyn (Teschen), — Rutka — Rosenberg — Liptó — St. Miklosz — Csorba — Lucsivna — Poprad — Felka — Igló — Koszyce (Kaschau) — Preszów (Eperies) — Orló — Muszyna — Krynica — Żegiestów — Stary Sącz — Tarnów — Kraków lub przeciwnie po cenie 20 zł. 40 ct. za jazdę w II., po cenie 12 zł. 80 ct. za jazdę w III. klasie.

Teatr.

(„Po namyśle“).

(R) Po „Szwagrze postępowym“ za najodpowiedniejszą do wystawienia na naszej scenie uznała dyrekcya komedyę Pailerona „Po namyśle“. Przypuszczać należy, że dyrekcya wystawiła ją bez namysłu, gdyż przy bliższej rozwadze nie byłaby chyba męczyła artystów uczeniem się ról, znów tylko na dwa lub trzy przedstawienia, nie byłaby łudziła publiki, która spodziewając się czegoś wesołego, zabawnego, z rozczarowaniem opuszczała przybytek Melpomeny.

„Po namyśle“ nie jest ani farsą, będącą w stanie rozweselić widza, pobudzić go do serdecznego śmiechu, nie jest też komedyą charakterów, bo te malują się bardzo słabo i wątłe bardzo mają psychologiczne podstawy. Jest to stek ponaciąganych wypadków. które, związane razem, tworzą jakąś całość, nie będącą w stanie należycie zaciekawić widza.

Całą intrygę stanowi zawarcie kontraktu w przedsiębiorstwie między młodym i starym panami Renaud, a panem Boutin — przyjaciółmi.

Kontrakt ten, zobowiązując młodego Renaud do zaślubienia córki pana Boutin, osoby już nie młodej i brzydkiej, zapewnia mu materyalne zyski. ale rujnuje jego gorące pragnienia ożenienia się z panną Jenny Volin, którą po zawarciu kontraktu poznał i pokochał.

Po takiem zawikłaniu, za punkt wyjścia używa autor bankructwa: pan Renaud zostaje okradzionym przez swego kasyera Bonneta. Pan Boutin, człowiek goniący tylko za materyalnymi zyskami, wskutek tego bez namysłu zrywa kontrakt, pozostawiając, szalenie zakochanym Renaud i Jenny, otwartą drogę do ołtarza.

Po namyśle jednak, p. Boutin chcąc wyzyskać położenie. w jakiem wskutek sprzeniewierzenia się kasyera znajdują się Renaud, proponuje im zawarcie innej ugody, naturalnie tym razem korzystniejszej dla siebie.

Renaud nie zgadzają się na to — Boutin grozi im zupełnem bankructwem; nabył bowiem od ich wierzycieli pewne sumy, których zwrotu na termin oznaczony domagać się będzie koniecznie. W obec takiego ultimatum, ogólnej rozpaczy, jak Deus ex machina, zjawia się kasyer sprzeniewierca i oddaje ukradzione pieniądze — po namyśle. Dobremu słudze dziękują za tak szlachetne postępowanie, przebaczają. Młody Renaud łączy się z Jenny Volin.

Stawiając naprzeciwko siebie przyjaciół pana Renaud pana Boutin i Jenny Volin, autor wykazuje, że probierzem prawdziwej przyjaźni jest nieszczęście.

Boutin opuścił ich w niedoli, nadto starał się wyzyskać ich przykre położenie, gdy tymczasem Jenny, ojcu której zawdzięczali dyplom na wynalazek farbowania wełny na niebiesko, nie tylko, że ich nie opuściła, ale starała się osłodzić im niedolę i czem mogła, przyjść w pomoc.

Ton sztuki nie odpowiadający ani farsie, ani komedyi serjo, przypisać należy wprowadzonym na scenę osobom. Są to marjonetki, działające raz jak ludzie rozsądni, drugi raz jak dzieci.

Państwo Renaud zachwycają się, unoszą się byle czem, oburzają się, złoszczą dla błahych przyczyn.

Szczególniej razi nas postępowanie kasyera Bonnet. Okrada on kasę swego pryncypała i rozmyśliwszy się oddaje mu potem zabrane pieniądze. Być może, że podobne jednostki znajdują się w społeczeństwie, ale wprowadzanie na scenę takich wyjątków — a nie typów, razi i wygląda na hecę.

Całą sztukę ocukrzył autor sporą dozą nauk moralnych, wygłaszanych przez usta swoich bohaterów w ten sposób, że postać jego z nich wyglądała. Gra artystów pozostawiała wiele do życzenia. Pan Zboiński humorem zacierał braki, które powstały zapewnie w części i od samej trudnej do uchwycenia postaci. Panna Cichocka miejscami była za egzaltowaną, za krzykliwą. Stworzyła ona typ o grubych rysach, bez delikatniejszego cieniowania, typ jednostronny bo uwydatniła szarżą tylko komiczną jego stronę. Panu Podwyszyńskiemu może łatwiej przyszłoby stworzenie jednolitej postaci, artysta mógłby był wyzyskać swoją rolę, ale wdzięczne pole zostało odłogiem. Pan Hierowski był szablonowym kochankiem Popadał w patos, a ruchy jego przypominały prowincyonalnego artystę. Panna Knapczyńska pozbawiła swoją Jenny prawdziwego wdzięku.

Zajęty ważniejszemi sprawami nasz korespondent petersburski, pomija opowieść o losach tak zwanego „polskiego teatru w Pawłowsku“. Zresztą historya to niekoniecznie ciekawa i świadczy, iz niezbyt myliliśmy się w naszych przewidywaniach, wyrażonych w artykule „Fałszywe blaski“, który pewnych wątrobianych korespondentów tyle żółci kosztował... Pan Łukowicz, przedsiębiorca dał tu dowód, przewidywanej zresztą, lekkomyślności... Sprowadziwszy trupę polską o 1,300 wiorst kazał jej czekać dwa tygodnie bezczynnie, gdyż pozwolenie na przedstawienia w języku polskim uprzednio wyjednanem nie było; tymczasem skakało kilku tancerzy, urwanych baletowi warszawskiemu i przed pustemi ławkami grało kilku artystów rossyjskich małe komedyjki. Po uzyskaniu pozwolenia, rozpoczął się szereg przedstawień kilku polskich sztuk, z których „Złoty cielec“ Dobrzańskiego i „Rozbitki“ Blizińskiego — ogólnie się podobały, a z artystów panna Stachowicz, pp. Wojdałowicz, Żelazowski, Frenkel, bardzo sympatycznie przez dzienniki rossyjskie ocenieni zostali. Lecz jak zwykle patronujący przyjaciele wzięli się za gorliwie i przeceniając grę artystów polskich i podnosząc ją wyżej nad grę najlepszych artystów rossyjskich, urażono takowych i naruszono dobrą zgodę koleżeńską, jaką artyści, bez różnicy narodowości, powinni praktykować, a trupie polskiej nie wyrządzono żadnej przysługi. Natomiast, mimo najszczerszych usiłowań, p. Hofmanowa uczyniła kompletne fiasko i nic nie pomogą cerowania w Czasie wyjątkowemi zdaniami, wyrwanemi z rossyjskich dzienników, przy pominięciu tego wszystkiego co tam jest niekorzystne. Rozgniewany też tem p. Koźmian, telegrafem odwołuje swą trupę z Petersburga, pod pozorem przedstawień w Krynicy... złośliwi zaś utrzymują, iż z obawy, aby jej nie potrzebywał wykupywać z niewoli wierzycieli-hotelników, restauratorów i t. d... Przewąchać się to daje z pewnych korespondencyj, pomieszczonych w Czasie... Jeden z artystów utrzymuje, że powodzenie trupy moralne jest wielkie, ale nie wie, czy p. Łukowicz materyalnie dotrzyma do końca sezonu; a drugi utrzymuje, że zobowiązania p. Ł. względem artystów muszą być zapewne spełnione, skoro ciż zostają na miejscu, ale że administracya przedsięwzięcia wiele zostawia do życzenia... wogóle zaś twierdzą, że polacy petersburgscy rozjechali się na wszystkie strony i teatr w Pawłowsku świeci pustkami... ukończenie więc letnich przedstawień jest wkrótce spodziewane. Lepiej jeszcze idzie przedsiębiorstwo „zimowych przedstawień“, którego się podjął p. Wesołowski. Szanowny entreprener telegramami obwieściwszy światu o swem przedsięwzięciu drukowanym w gazetach listem, zaprosił p. Richtera do zajęcia się reżyseryą w przyszłym teatrze i złożenia trupy... lecz zapomniał prywatnie zaopatrzyć go w pełnomocnictwo i odpowiednie fundusze. Pan Richter więc, wyczekawszy uczciwie, aby nie psuć interesu, ogłasza teraz, iż interesami teatru p. Wesołowskiego więcej się nie zajmuje... No... mądrej głowie dość na słowie, maluczko, maluczko, a ujrzymy, jak to tam z temi petersburgskiemi przedsięwzięciami będzie... Wiwat! — oto i koniec godny całego dzieła i jego inicyatorów. *Reforma* krakowska w najświeższym numerze donosi, iż „artyści z Pawłowska temi dniami już powracają z laurami na głowach a pustkami w kieszeniach. Spotkał ich zawód zupełny. P. Łukowicz jest w szponach licznych wierzycieli, którzy siedzą w kasie, siedzą w administracyi, tak, że o dotrzymaniu zobowiązań względem artystów mowy nie ma. 4 Lipca we wtorek, opuszczają Pawłowsk“. *Przegląd warsz.*

Nadesłane.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Wyczytawszy w Nrze 8. *Sztandaru polskiego* o słonem piwie sprzedawanem przez p. Grzywińskiego, prosimy niniejszem uprzejmie Wgo Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie w swem piśmie zawiadomienia, iż od 5. Czerwca p. Grzywińskiemu piwa nie posełamy.

Ogłoszenie to zapobieży nadużywaniu firmy naszej, gdyż nam doniesiono, iż obecnie ołomunieckie piwo sprzedaje, zaś od czasu zerwania stosunku z p. Grzywińskim, wszystkim odbiorcom bezpośrednio piwo rozsełamy, przyczem zbyt piwa doszedł do tak zadowalniających rozmiarów, że zaledwie licznym zamówieniom podołać możemy i z chęcią zrezygnowaliśmy z takiego odbiorcy jakim był p. Grzywiński.

Browar ks. A. Sapiehy
w Krasiczynie.

Od Administracyi.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

☞ Kto nie życzy sobie pism naszych nadal prenumerować, raczy numer ten zwrócić.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

PORCELANY, SZKŁA i towarów mięszanych

we LWOWIE,

ulica Trybunalska liczba 6,

założony w roku 1845. 2—0

Kompletne SERWISA herbaciane i stołowe, z porcelany i szkła, w różnych najmodniejszych formach i deseniach. Garnitury do umywalni ze stołami żelaznemi.
Wyroby z CHIŃSKIEGO SREBRA, łyżki, łyżeczki, noże i widelce stołowe i deserowe.
CZAJNIKI z metalu Brytania.
NOŻE i WIDELCE stołowe i deserowe z fabryk angielskich i styryjskich.
NOŻE kuchenne paryskie „Sabatier“.
TACE z lakierowanej blachy w różnych wielkościach i różnych formach.
TACE drewniane z orzechowego lub czarnego drzewa z rączkami z chińskiego srebra.
TACE metalowe z alpaki dla restauratorów.
LAMPY R. Ditmara i wszelkie przybory do lamp, umbry cylindry i knoty.
SZYBY do okien, oraz przedsiębiorstwo oszklania. — DYAMENTA szklarskie do przecinania szyb.
MUSZLE morskie do pasztetów. ZAPAŁKI szwedzkie 1 pakiet zawierający 10 pudełek 7 ct.
KLEJ do porcelany, flaszka 40 ct. — KIT szklarski do okien i do podłogi.
WYKŁÓWACZE do zębów, 100 buncików 50 ct.

JAN IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy

fabryka we Lwowie, filia w Krakowie, Sukiennice Nr. 20.
skład w **Przemyślu** w aptece pana **Nahlika.**

Woda lwowiska użyta do skrapiania sukien i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuje wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej nieporównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalną białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając na przyszłość żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą; pudełko 1 zł.

Pilipton czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje; flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie, nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valentin w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, przywraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży, kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa; pół flakon 1 zł. 60 ct. cały flakon 3 zł.

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do ściemniania włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem ochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych. 26—0

A. DUBLOWSKI

ulica Hetmańska l. 8.

poleca Wysokiej Szlachcie i P. T. Publiczności

nowo urządzony

MAGAZYN

i

PRACOWNIĘ SUKIEN MĘSKICH

zaopatrzone najlepszym wyborem

materyj krajowych i zagranicznych. 12=26

Farby olejne

zupełnie do użycia gotowe,

do malowania drzwi, okien, podłóg, dachów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych i t. p., oraz wszelkiego rodzaju lakiery, werniksy, farby olejne w tubach, farby techniczne, drukarskie i farbiarskie, palety, pendzle, bronzy, kit i wszelkie w zakres tychże wchodzące artykuły w gatunkach doborowych i po najumiarkowańszych cenach, — poleca

Skład fabryczny farb, lakierów, produktów chemicznych

oraz **Handel materjałów**

Hübner i Hanke

we Lwowie, Rynek, l. 29,

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franko. 6—0

Nowo założona fabryka i magazyn rękawiczek

pod firmą

J. N. Spożarski

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 25.

Poleca łaskawym względom P. T. Publiczności, **tylko własne wyroby w najlepszym gatunku**, a mianowicie: 15—0

Rękawiczki glace, zwykłe o 1, 2, 3 i 4 guzikach.
dto z **francuskich** i **duńskich** skórek.
dto **długie** białe, jasne i czarne od 6 do 14 guzików ze skórek glace i duńskich
Rękawiczki francuzkim krojem „a la Sarah Bernhard“ — wciągane do łokcia i po za łokieć t. j. od 12 do 24 guzików, ze skórek glace i duńskich.
Rękawiczki sznurowane do łokcia i poza łokieć z wszelkich gatunków skórek.
Rękawiczki męzkie we wszystkich barwach — sznurowane, tamborowane i podwójnie szyte, ze skórek glace i jelonkowych.
Rękawiczki podwójnie szyte czarne i kolorowe, damskie i męzkie.
dto Jelonkowe i sarnie damskie i męzkie w różnych gatunkach.

Łaskawe zamówienia do miary przyjmuję i wykonuję **jak** najściślej, stosowne do życzenia i **po najprzystępniejszych cenach.**

Również przyjmuję do oprawy hafty, jakoto: **szelki, pugilaresy, taśmy do dzwonków, pasy do strzelb** myśliwskich i t. p.

Utrzymuję na składzie: **poduszki** haftowane oprawiane w bufy; przyjmuję takowe do oprawy gładko lub w bufy, w skóry, ryps, jedwab, atłas lub aksamit, okrągło, podługowato, cztero i ośmiogrannie, według najnowszych paryzkich wzorów i stosownie do umeblowania.

Mam także na składzie: **Pantalony** do konnej jazdy, **Garnitury** jelonkowe, **Poduszki** safianowe i zamszowe, **Skóry** na łóżka łosiowe i jelonkowe, **Torby** podróżne, **Krawatki** męzkie, **Bandaże** różnego rodzaju, **Poduszki** gumielastyczne, **Pończochy** na kurczowe żyły, **Szelki** gumielastyczne i inne, **Czapki, Paski** i t. p.

Łaskawe zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

Ces. król. uprzyw.

MŁYN PAROWY

Józefa Thoma i Syna

we Lwowie — dostarcza:

grys pszenny	po zł.	**3.30**	za 100 kilo netto
grys żytny	„ „	**3.70**	

z dostawą do jednego z dworców lwowskich. 5—0

Niezrównany błyszcz

na obuwie wszelkiego rodzaju,

szczególnie damskie i dziecięce, torebki skórzane itp. nie zawierający w sobie części żywicznych lub jakichkolwiek szkodliwych materyałów, zatem konserwujący skórę. Najdogodniejszy środek do utrzymania ubioru w czystości, nawet bez pomocy sług tak w domu jak w podróży i w kąpieli.

Fabrykat ten wyrabiany w fabryce podpisanego, przewyższa pod każdym względem tego rodzaju wyrób angielski, naco mamy niezaprzeczalne dowody. 20—0

Karol Rząca, w Krakowie.

J. Neuhöfer

c. k. nadworny 41—0

optyk i mechanik

ulica Karola Ludwika l. 9.,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. i wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.